

ŻYCIORYS

X. Mieczysława hr.

LEDÓCHOWSKIEGO,

Kardynała i Arcybiskupa

Wydanie trzecie.

POZNA ń.

Nakładem Księgarni Ludowej J. Chociszewskiego
ulica Wodna nr. 15.

1877.

ŻYCIORYC

X. Mieczysław hr.

LEDOCHOWSKIEGO

Karłuta i Artyści

Wydanie pierwsze

POZNAŃ

Nakładem Księgarni Państwowej w Poznaniu

Wydanie drugie

1873

ŻYCIORYS

X. Mieczysława hr.

LEDÓCHOWSKIEGO,

Kardynała i Arcybiskupa

Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.

Wydanie trzecie.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Ludowej J. Chociszewskiego
ul. Wodna nr. 15.

1877.



114831

Przedruk wzbroniony

W s t ę p.

Kościół nasz święty katolicki przechodził różne koleje. Były czasy srogich ucisków, prześladowań i męczeństw, ale były też czasy tryumfu. Oto i w naszych czasach biją wielkie nawałności na łódkę ś. Piotra, aby ją pochłonąć w huczących bałwanach niewiary. Podobalo się Panu Bogu w niedościgłych swych wyrokach zezwolić, że i w państwie, pod którego rządami zostajemy, Kościół katolicki wystawiony jest na dotkliwe próby i cierpienia. Uchwalono w sejmie pruskim tak zwane prawa kościelne, których biskupi katoliccy przyjąć nie mogli. Zaczęła się tedy walka, gdyż rząd nie chciał ustąpić, owszem użył całej surowości prawa przeciw biskupom i duchowieństwu katolickiemu.

Szczególne to zrządzenie, że pierwszą ofiarą tego starcia stał się nasz najprzewielebniejszy Arcypasterz Mieczysław. Odebrano mu pensyę, zamknięto seminaryum duchowne, a wreszcie wtrącono do więzienia w Ostrowie. Uwaga wszystkich katolików na całym świecie, a nawet i niekatolików, zwróciła się na dostojną osobę znakomitego Księcia Kościoła, który cnotami, nieustraszonem mężstwem i pełnem godności zachowaniem się wśród prześladowań przypominał szczytne wzory z pier-

wszych wieków chrześcijaństwa, owych wielkich Atanazy, Chryzostomów, Ambrożych i innych dzielnych obrońców Kościoła ś. i bojowników za prawdę.

W licznych zagranicznych pismach znajdują się portrety i opisy życia X. Arcybiskupa, najczęściej niezupełnie dokładne, a nawet drukują się osobne broszury. Słuszną zatem, aby i w polskim języku opisać żywot tego „wielkiego Wyznawcy“, jak go słuszenie jedno z pism naszych nazwało, tym więcej że szczegóły te w jedno zebrane nie tylko o osobie X. Arcybiskupa nas objaśnia, ale posłużą nam zarazem za pobudkę i zachętę do mężnego trzymania się Wiary Ojców i do utwierdzenia w wierności dla Kościoła ś.

Gdy tedy nikt z zdolniejszych do pracy téj się nie zabrał, postanowiłem na życzenie wielu osób napisać krótki rys życia i czynów X. Arcypasterza i oto w niniejszój książeczce podaję wynik méj pracy i poszukiwań.

Jeżeli to dziełko utwierdzi w sercach diecezjan wierność i miłość dla X. Arcypasterza, jeżeli słowa jego, rady i czyny, tu w krótkości przedstawione, odświeżą się w pamięci czytelników, i jeżeli nareszcie choć jedna pobożna dusza po przeczytaniu tego opisu tym szczerzej modlić się będzie, aby Bóg raczył swego Wybrańca otaczać potężną opieką, wtedy obficie za moję małą pracę wynagrodzony będę.

Józef Chociszewski.

Przodkowie X. Arcybiskupa Mieczysława.

Rodzina Ledóchowskich, należąca do najstarszych i do najznakomitszych w Polsce, odznaczała się zawsze z jednej strony wielką gorliwością o wzrost Wiary św. i pobożném życiem, a z drugiej niezwykłym poświęceniem dla Ojczyzny.

Najdawniejszym przodkiem tego rodu ma być Halka, żyjący około 980 r. na dworze księcia ruskiego Włodzimierza, z którym był spokrewniony. Książę Włodzimierz, bałwochwalca, pragnąc się odrodzić chrztem ś., wysłał posłów do Konstantynopola czyli Carogrodu, aby ci przypatrzyli się chrześcijańskim obrządkom. Wróciwszy posłowie chwalili wielce wspaniałe ceremonie chrześcijańskie i namawiali księcia, do przyjęcia chrześcijaństwa. Niektórzy z dworzan zaczęli szydzić z Boga chrześcijańskiego. Jeden z posłów, imieniem Halka, nie mogąc znieść tych szyderstw, wyzwał na pojedynek trzech najgorszych bluźnierców. Odradzali mu wszyscy tę walkę, mając obawę, że postrada życie, atoli mężny rycerz, ufny w pomoc Boga, którego czci chciał bronić, stanął śmiało do boju. Zakreślił tedy koło na ziemi, a wszyscy trzej przeciwnicy od szabli jego polegli. Za to miał go Wło-

dzimierz obdarzyć herbem Szaławą, który przedstawia koło, a w niem trzy krzyże, u góry zaś jest ręka zbrojna z mieczem, do cięcia wzniesionym. Jestto wprawdzie tylko podanie, gdyż w owych czasach jeszcze herbów nie było, jednakże podanie to świadczy wymownie, że już w najdawniejszych czasach przodkowie X. Arcybiskupa Mieczysława mieli sławę, iż za Wiarę ś. życia by nie szczędzili.

Jeden z potomków tego dzielnego rycerza, Nestor Halka, żyjący w XIV wieku, walczył mężnie przeciw Litwinom, za co mu Kazimierz Wielki, król polski, nadał dobra Ledóchow, położone na Rusi niedaleko miasta Krzemieńca. Od tych dóbr przyjęli z czasem Halkowie nazwisko Ledóchowskich, zatrzymując nazwę Halki jako przydomek.

Iwan i Wacław Halkowie walczyli za Władysława Jagiełły przeciw Krzyżakom w bitwie pod Grunwaldem 1410 r. Gniewosz na Ledóchowcie Ledóchowski, sekretarz Zygmunta I, zwany był hrabią. Felicyan pułkownik i Kazimierz rotmistrz, Ledóchowscy, zginęli w pamiętnej bitwie pod Wiedniem 1683 r., kiedy Polacy pod dowództwem Sobieskiego ocalili Wiedeń i chrześcijaństwo.

Stanisław Ledóchowski, który za Augusta II. wystąpił przeciw Sasom, Polskę trapiącym, nazwany został, „*niezmordowanym obrońcą wolności i ojcem Ojczyzny*“. Podobna zaszczytna nazwa wymownym jest dowodem, że Stanisław był znakomitem mężem i w rzeczy samej nawet przeciwnicy przyznali, iż był wielkim człowiekiem i bez interesu kocha-

jącym Ojczyznę obywatelem. Jeden z pisarzy mówi o nim, że to był mąż „pobożności wielkiej, rozsądku wytwornego i ludzkości nieporównanej.“ Fundował on w Chocimiu klasztor Trynitarzy i odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Matki Boskiej. Jeden z późniejszych Ledóchowskich założył klasztor Bernardynów w Warkowicach.

Dziadem naszego X. Arcypasterza był hrabia Antoni Halka Ledóchowski, mąż pod każdym względem znakomity. Na sławnym sejmie czteroletnim, na którym Polacy uchwalili pamiętną Konstytucją 3 Maja 1791 r., stawał w obronie Kościoła i włościan, a spełniając słowa czynem, zaprowadził dla nich w swych dobrach znaczne ulgi i swobody. W dziedzicznym swém mieście Klimuntowie nie żałował funduszu na upiększenie kościoła. Wybudował piękne ołtarze, sprowadził śliczne obrazy, okna kolorowe i bogate aparaty. R. 1822 osiadł w klasztorze XX. Misyjonarzy w Warszawie, gdzie 13 lat przebywał. Umarł 1835 r. Wydał zbiór różnych pism w Krakowie i nabożne dzieła.

Młodość X. Arcybiskupa i wyjazd do Portugalii.

Niedaleko miasta Sandomierza nad rzeką Pokrzywnicą leży miasteczko Klimuntów, a przy niem wieś Górki. Dwie te majątności przeszły z rąk Morsztynów do rąk Ledóchowskich, którzy je dotąd dzierżą. W Górkach pod Klimuntowem ujrzał światło dzienne nasz Mieczysław d. 29 Października 1823 r. Ojcem jego był *Józef Zacharyasz*

*hrabia Ledóchowski, a matką Marya z Zakrze-
wskich, niewiasta bardzo świętobliwa.*

Obydwoje rodzice wychowywali swe dzieci bardzo troskliwie, a mianowicie pobożna matka zachęcała słowem i przykładem do pobożności. Wpływ téj zacnej matrony najwidoczniejszy na jój synu Mieczysławie. Doczekała się téż téj pięknej pociechy, że go ujrzała Arcybiskupem i Nuncyuszem.

Początki nauk odebrał w domu rodzicielskim, potem kształcił się w Radomiu i Warszawie. W szko-
łach należał do najpilniejszych uczniów. Warto przytoczyć szczegół, że za dobre postępy w języku rosyjskim sam car Mikołaj obdarzył go nagrodą. Czując w sobie skłonność do zawodu kapłańskiego, wstąpił do seminarium XX. Misyonarzy w Kra-
kowie. Przyczynił się zapewne do tego piękny wzór przodka Antoniego. W 18 roku życia przy-
wdział w Klimuntowie sukienkę duchowną. Dopeł-
nił tego obrzędu X. Bąkiewicz, nominowany biskup sandomirski.

Wkrótce potem udał się młody Mieczysław do Rzymu, aby się wydoskonalić w potrzebnych naukach, a mianowicie w teologii. Troskliwa matka towarzyszyła synowi do odwiecznego miasta. Tu poświęcał się gorliwie naukom filozoficznym i teolo-
gicznym, a zarazem czynił piękne postępy w cno-
tach chrześcijańskich, szczególnież zaś w pobożności.

Już Grzegorz XVI zwrócił nań uwagę, a nawet wyświęcił go sam na dyakona. Dnia 13 Lipca 1845 r. został Mieczysław Ledóchowski wyświęcony

na kapłana. Nazajutrz w dzień ś. Bonawentury, doktora kościoła, odprawił pierwszą Mszę ś. w krypcie kościoła ś. Piotra, przy grobie tego księcia Apostołów.

W rok potem wstąpił na tron papieżki Pius IX, który zwrócił szczególną uwagę na młodego kapłana. Wnet mianował go téż swym domowym prałatem i apostolskim protonotaryuszem, a później wysłał go z nuncyuszem di Pietro w charakterze audytora do Lizbony, stołecznego miasta w Portugalii. Poprzednio posłował jako ablegat apostolski do Madrytu z biretem kardynalskim dla kardynała Franzoni.

W Portugalii młody kapłan odznaczył się pięknym czynem który zasługuje na uznanie. Spostrzegł był w Lizbonie, że duchowieństwo z obawy przed napaściami rewolucyonistów nie pokazywało się na ulicach w duchownej sukni czyli rewerendzie. X. Mieczysław, nie zważając na przestrogi i rady różnych osób, zaczął śmiało w sutannie czyli rewerendzie chodzić po ulicach. Z początku przypatrzywały mu się dzieci i uliczniki z ciekawością, latając za nim; bywało, że i śmiano się z niego, jednakże audytor wytrwale szaty kapłańskiej używał. Dobry ten przykład wpłynął na duchowieństwo portugalskie, że odtąd zaczęło występować publicznie w sukni duchownej.

W Ameryce i w Belgii.

Pius IX zaczął coraz więcej cenić młodego kapłana polskiego. Słusznie pisze téż o nim jeden

z pisarzy: „Widziano w nim niepospolite, całkiem wyjątkowe zdolności, bystry rozum; skromność zaś i cnota zalecały się same.“

Zapewne po powrocie z Portugalii, a może już i dawniej zaznajomił się X. Mieczysław z Makryną Mieczysławską, przełożoną zakonnice Bazylianek, znaną ofiarą moskiewskiego ucisku i męczennicą za stałość w Wierze ś. Pobożna Makryna wzięła go w szczególną opiekę, a mianowicie polecała go Bogu w modlitwach. Pomoc ta, jak się zaraz przekonamy, była dla młodego kapłana bardzo zbawienną.

Ojciec ś., uznając wielkie zdolności i cnoty X. Mieczysława, mianował go delegatem czyli wysłańcem apostolskim do południowej Ameryki. Był to urząd wprawdzie bardzo zaszczytny, ale też i bardzo trudny.

Podczas przeprawy panowała na morzu znaczny czas wielka burza, grożąca zatopieniem, gdyż okręt był już bardzo uszkodzony. Mało było nadziei ocalenia. X. Mieczysław szukał ukrzepienia w modlitwie. Wtem nagle ujrzał obok siebie postać Matki Makryny, która go pocieszała i uspokajała, mówiąc, że mu się nic złego nie stanie. Jakóż dopłynął szczęśliwie do portu. Niedługo po przybyciu do Bogoty, stołecznego miasta w Nowej Granadzie, odebrał od niej list, w którym mu donosiła, że była bardzo o niego niespokojną, że widziała go w wielkiem niebezpieczeństwie na morzu, ale uprosiła u N. Maryi Panny, aby nie zatonał. To też, ile razy był później w Rzymie, nie

omieszkał nigdy jój odwiedzić w ubogim klasztorze naprzeciw kościoła ś. Euzebiusza. Powiedzcie sami, mili czytelnicy, jakżeż cudowną jest potęga modlitwy!

W Ameryce południowej miał pod swoją jurysdykcją pięć rzeczypospolitych na północ od równika, leżących w strefie międzyzwrotnikowej. Rezydencją jego była stolica Nowej Granady *Santa Fe de Bogotà*, leżąca w górach Andorach, na wysokości 9000 stóp nad poziomem morza, gdzie jednakże mimo takie wysokie położenie wieczna panuje wiosna. Z miasta portowego Santa Marta płynął parowcem pod wodę na wielkiej rzęce Magdalenie przeszło 100 mil naszych w głąb kraju, prawie zupełnie dzikiego. Tam oprócz rzadko posianych osad nadbrzeżnych nie zobaczysz nic, jak tylko lasy, owe lasy odwieczne czyli dziewicze, pełne roślinności tak bujnej, że Europejczyk wyobrażenia o niej mieć nie może. W lasach tych pełno najrozmaitszego ptactwa, błyszczącego najcudniejszymi barwami, i wszelkich innych zwierząt np. małp, jaguarów, alligatorów, węży itd. Wysiadłszy z parowca na ląd, miał jeszcze do przebycia drogę, wynoszącą mil kilkadziesiąt, którą trzeba było konno odbywać.

Z Bogoty odbywał X. Delegat dalekie podróże do odleglejszych krajów swojej delegacyi. Ile w nich wycierpiał trudów — Bogu tylko wiadomo. Trzeba się było nieraz przedzierać przez lasy bezdrożne, w których szablą lub siekierą wypadało drogę torować przez gąszcz pasożytnych roślin i krzewów — i to wciąż po górach, ska-

łach i urwiskach, gdzie tylko zręczność tamiecznych koni i mułów umie przeprowadzić. Podczas jednej z takich wycieczek przybył X. Delegat nad bardzo wielkie bagna, których przejście zagrażało życiu. Ujrawszy jakiegoś niepozornego człowieka, zapytał, czyby go nie przeprowadził przez to bagno. Ów człowiek dowiedziawszy się, że rozmawia z papieżkim delegatem, chętnie posłużył za przewodnika, a po szczęśliwém przejściu z wdzięcznością przyjął podziękowanie i ofiarowanego mu dukata. Wkrótce potem jeden z magnatów dał wspaniałą ucztę na cześć X. Delegata. Tam u stołu zobaczył człowieka, który zdawał mu się być znajomym. Nareszcie poznał, że to był ów przewodnik przez bagna. Jakżeż się zadziwił, dowiedziawszy się, że to jest jeden z najbogatszych posiadzicieli w okolicy. Zbudowała wielce X. Delegata pokora owego magnata, że nie odrzucił ofiarowanego mu datku.

Pięć lat spędził X. Mieczysław w Ameryce. Z początku usilne jego starania o rozbudzenie życia religijnego odnosiły pomyślny skutek, lecz później, gdy generał Mosquera został prezydentem rzeczypospolitej, stosunki tak się pogorszyły, że Delegat był zmuszony kraj opuścić. Groziło mu nawet niebezpieczeństwo życia, gdyż wysłano za nim zbira, aby mu odebrał życie; ale choć płynął tym samym parowcem, jednakżeż za z rządzeniem Boga nie poznał Delegata apostolskiego.

Ojciec ś., uznając gorliwą pracę X. Ledóchowskiego, mianował go arcybiskupem Tebańskim

i. p. Prekonizacya nastąpiła d. 30 Września 1861 r., a 3 Listopada konsekrował go na arcybiskupa kardynał di Pietro, w asystencyi arcybiskupów Franchi i Vitelleschi. Jeszcze tego samego roku Pius IX powierzył mu zaszczytny urząd nuncjusza czyli posła w Belgii.

Było to pierwszy raz po kilku wiekach, że cudzoziemiec był powołany na tak znakomite stanowisko, gdyż dotąd tylko Włosi nuncyuszami bywali. Tak to pobożnością, naukami i gorliwem pełnieniem obowiązków umiał sobie zjednać X. Arcybiskup zaufanie następcy Piotra ś.

Belgia jest mały kraj, gdyż ma tylko 536 mil kwadratowych (a zatem prawie tyle co W. X. Poznańskie), liczy atoli 5 $\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Co do przemysłu i handlu, Belgia zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Kraj to na wskroś katolicki, gdyż liczy tylko 10,000 niekatolików. Zawiera królestwo Belgijskie jedno arcybiskupstwo i pięć biskupstw. Wprawdzie kraj ten jest prawie wyłącznie katolicki, atoli na nieszczęście i tam niewiara głębokie zapuściła korzenie. Znaczna część oświeconych i bogatych, będących masonami, nie troszczy się wiele o religią, owszem ją prześladowuje. Ztąd można sobie wystawić, że stanowisko nuncjusza w Belgii nie jest bynajmniej łatwe. X. Arcybiskup Ledóchowski umiał jednakże przykładnem życiem, pociągającą uprzejmością zjednać sobie szacunek nawet u przeciwników. Brał mianowicie czynny udział w towarzystwie, mającém na celu popieranie papieżkich interesów w Belgii.

Stowarzyszenie to zbierało mianowicie świętopietrze dla uciśnionego Ojca ś. a zarazem i młodzież, zdatną do wojskowości, wysyłało Papieżowi na pomoc.

Tu zasługuje na szczególne wspomnienie gorliwy udział Nuncyusza w Towarzystwie Ś. Wincen- tego a Paulo, które się zajmuje wspieraniem ubogich i doskonaleniem członków w świętobliwości. Przemawiał nieraz do zebranych członków na walnych zebraniach, a nawet prosił o przyjęcie go na członka, co się téż stało.

Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie i Poznańskie.

Zanim przejdziemy do opowiadania o wybraniu X. Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, wypada powiedzieć choć słówko o tych archidyecezyach.

Gniezno i Poznań — ileż to najpiękniejszych wspomnień obudzają w sercu każdego Polaka! Katedra biskupia poznańska najstarsza na całą Polskę; tu zasiadł bowiem Jordan, pierwszy biskup polski, kiedy 900 lat temu (965 ostateczne w Polsce chrześcijaństwo zaprowadzenie) Mieczysław burzył bałwany; — zaś katedra gnieźnieńska to stolica dawnych Polski prymasów, pierwszych w narodzie po królu i sprawujących najwyższą podczas bezkrólewia władzę. Na téj to katedrze, jak głosi starożytne podanie, miał zasiadać ś. Wojciech, Patron Polaków i Czechów, Apostoł krainy nadbałtyckiej, a w nieszczęśliwych czasach podziału Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego była

długi czas stolica arcybiskupa w Gnieźnie prawie jedyną spójną rozłączonych dzielnic polskich. Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli władze nad wszystkimi polskimi kościołami i Śląska nie wyjmując; oni to w politycznym narodu rozprężeniu zwoływali synody, szczepili oświatę, odpierali skutecznie cudzoziemczyznę i krzepili wszelkimi siłami jedność narodową. Po tatarskich napadach zaczęła się ściągać do Polski wielka liczba Niemców, którzy, choć na polskiej ziemi, zaczęli natchmiał w szkole i kościele zaprowadzać język niemiecki, grożąc zagubą językowi polskiemu. Wtedy biskupi polscy, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, stanęli w obronie języka polskiego i na nowo go w szkołach zaprowadzili.

Arcybiskupi gnieźnieńscy koronowali Polskich monarchów i w Gnieźnie to po raz pierwszy, po wielu leciech rozdarcia narodowego, ozdobił arcybiskup Świnka koroną bolesławowską skronie dzielnego Przemysława — a już później zawdy gnieźnieńscy arcybiskupi koronowali polskich królów. Z upadkiem narodu ustało i znaczenie arcybiskupów gnieźnieńskich. Ich władzę metropolitalną, rozszerzającą się niegdyś na wszystkie (z wyjątkiem warmińskiego) polskie biskupstwa, ograniczono na jedyne biskupstwo chełmińskie, odjęto nawet tytuł księcia i prymasa (choć papież zawsze jeszcze arcybiskupów gnieźnieńskich za prymasów Polski uważają), ale wpływ duchowy nie zaginął, owszem jak niegdyś w czasach podziału po zgonie Bolesława Krzywoustego — tak

i dziś katedra poznańsko-gnieźnieńska jest poniekąd spójnią kościoła w ziemiach polskich, a tém samém i narodowości.

Na stolicy gnieźnieńskiej zasiadali najznakomitsi mężowie, jak np. ś. Wojciech, bł. Radzyn, bł. Bogumił, Zbigniew Oleśnicki, Stanisław Karnkowski, Bernard Maciejowski, Łubieński, Ignacy Krasicki i inni, a poznańskimi biskupami byli: Jordan, Piotr Tomicki, Wawrzyniec Goślicki, który witając Zygmunta III, wypowiedział te pamiętne słowa, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa, dalej Tolibowski, Szoldrski itd.

R 1821 połączono archidiecezyą gnieźnieńską z dyecezyą poznańską w ten sposób, że jednego tylko obiedwie archidiecezye mają arcybiskupa, choć kapituły i konsystorze są osobne. Piérwszym arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim był *Górzeński*, potem *Wolicki*, wielki krzewiciel oświaty ludowej, następnie *Dunin*, który ponosił wielkie prześladowania a nawet więziony był w Kołobrzegu za mocne obstawanie przy prawach kościelnych, a po nim nastąpił *X. Leon Przytuński*, jeszcze nam wszystkim znany. Był to niezmordowany obrońca nietylko praw kościelnych, ale i narodowych. On to na zebraniu Ligi Polskiej w Kórniku 1849 r. wypowiedział następujące słowa, które w tak piękném świetle przedstawiają usposobienie religijne i narodowe tego księcia kościoła:

„Rozwijać narodowość polską na drodze prawem pozwolonej, — a rozwijać ją jawnie, we wszystkich stanach — we wszystkich kierunkach

— i to połączonemi siłami, w duchu wolności i miłości, jest to chronić od upadku najdroższą nam przez Ojców pozostawioną puściznę; — jest to każdego prawego Polaka świętym obowiązkiem; — jest to nareszcie i nadewszystko przysposabiać naród do lepszéj przyszłości — jeżeli ją Bóg w niedoścignionych wyrokach swoich (jak tego niezachwianą wszyscy zapewne mamy wiarę) Ojczyźnie naszej przygotował.

Pod takim to względem, jako Polak, duszą i ciałem do losów kraju mojego przywiązany — czułem miły obowiązek dopomagania, aby tak piękny — szczytny a przytém godziwy pomysł w życie został wprowadzony. Ale czułem go oraz jako kapłan i naczelnik kościoła W. X. Poznańskiego. Bo jakto wam Panowie dobrze wiadomo, narodowość najściślej z wiarą Ojców naszych jest złączona. Obie przeszły koleje długich wieków żywota dziejowego, i aż do dni dzisiejszych nierozłącznie idą z sobą w parze. Oby i w przyszłości, dla spólnego ich, a następnie i naszego interesu, nigdy się z sobą nie rozłączały! Aby zaś utrzymany został i nadal w całości i harmonii ten węzeł wiary i narodowości, kościoła i Ojczyzny — nie przestanę z méj strony błagać gorąco Boga i nie przestanę działać ku temu celowi ze stanowiska mego kościelnego; bo jestem przekonany, że nic prawdziwszego nad to, co lud nasz pocziwy tak często ma na uściech: „że kto z Bogiem — to i Bóg z nim“, i że zatem dopóki narodowość z wiarą razem chodzić będzie, póty

pierwsza z nich będzie miała błogosławieństwo Nieba i najsilniejszą podstawę w narodzie.“

X. Leon Przyłuski położył wielkie zasługi w rozwoju i ukrzepieniu życia religijno-kościelnego w Wielkopolsce. Przed nim był niedostatek duchowieństwa — otóż dzięki jego staranion podwoiła się nieomal liczba księży. Przybyło też kilka stowarzyszeń zakonnych, związało się Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo i inne powstały znakomite dzieła katolickie.

R. 1854 był X. Leon w Rzymie, gdzie głosował za dogmatem, orzekającym że N. Marya Panna jest niepokalanie poczętą, a r. 1862 był przytomnym kanonizacyi męczenników japońskich. Roku 1861 ogłosił pamiętny okólnik, w którym np. czytamy: „Postawieni z miłosierdzia Boskiego na stolicy ś. Wojciecha, około której gromadził się zawsze lud nasz w chwilach stanowczych, nie podobna, abyśmy wam nie przypomnieli, iż obowiązkiem jest naszym bronić obyczaju, języka i podań historycznych.“

Nie wspomnę już o gorliwości X. Arcybiskupa Przyłuskiego o kościoły, czego dowodem np. odnowienie tumu, kościoła Panny Maryi itd., atoli nie podobna przemilczeć o 50 letniej rocznicy kapłaństwa, którą Arcypastérz obchodził dnia 4 Czerwca 1864. Wystósował on wtedy list pasterski do duchowieństwa i archidyecezyan. Jakaś rzewność, jakaś tęskność rozlana w tém ostatniém piśmie; był to niejako głos łabędzi, przeczucie niedalekiego zgonu. W liście tym pa-

sterskim czytamy np. następujące słowa: „Wiek podeszły, któregośmy z łaski Boga się doczekali, zapowiada nam bliskość dni naszych ostatnich; przeto już stojąc nad grobem, w który zgrzybiałe kości nasze będą złożone, ku wam obracam myśl i serce swe, aby nie zostawić Was bez pociechy i nadziei. Ciężkie albowiem za dni tych przyszły utrapienia tak na Kościół Boży, jak i na nas i ręka Pańska dotknęła nas srodze; a wy, patrząc jako łódka, którą płyniemy, ciskana bywa falami, strwożeni i w zwątpieniu wołacie z apostołem: ratuj nas, ratuj, bo giniemy! Najmilsi! nie utonie łódka nasza, choćby najzjadliwsze w nią były bałwany, jeźli Chrystus, Jezus i Pan nasz będzie z nami na łódce.“

Czyż to nie prawdziwie prorocze słowa, odnoszące się tak dobitnie do naszych czasów. Teraz to dopiero rozumiemy dobrze ich znaczenie.

Zmarłego X. Arcypasterza zalecała obok wielu cnót, niegłośna wprawdzie, ale tak ważna cnota, że bez niej nie mogłoby się ostać ludzkie społeczeństwo, będąca źródłem błogosławieństwa Bożego, którą Bóg na pierwszym postawił miejscu między obowiązkami dla bliźnich i za której spełnienie obiecał dar najdroższy tu na ziemi, tj. długie życie. Jestto zachowanie czwartego przykazania Bożego: Czcij ojca twego i matkę twoję. Otóż X. Leon dopełniał téj wielkiej a świętej powinności z religijném namaszczeniem, a w dniu konsekracyi na arcybiskupa, po wyjściu z kościoła udał się natychmiast do swéj matki, i w uroczy-

stym ubiorze biskupim padł przed nią na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Co to za piękny przykład! I błogosławił Bóg dobremu synowi, gdyż żył 76 lat w najlepszym zdrowiu.

Przed zgonem doznał X. Arcybiskup Przyłuski niemałych przykrości od rządu, tak że razu pewnego powiedział jednemu z naczelnych prezesów: „Panie, jeżeli chcecie mnie więzić, jestem gotów cierpieć, jak poprzednik mój X. Dunin, ale z raz obranej drogi nie zboczę.“

Wybór X. Mieczysława na Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i uroczysty wjazd do Poznania.

Dnia 12 Marca 1865 r. zakończył X. Arcybiskup Leon żywot doczesny. Duchowieństwo i wiernych obydwóch archidiecezji opanował głęboki smutek, a mianowicie że powstała wielka obawa, aby snąć na osieroconej katedrze arcybiskupiej nie zasiadł arcypastérz obcego pochodzenia, nie umiejący się z swym ludem rozmówić. Obawy te były słuszne, gdyż rzeczywiście rząd pruski czynił o to zabiegi w Rzymie, atoli Ojciec ś. Pius IX., ów znany miłośnik narodu polskiego, zwrócił uwagę rządu, że arcybiskup nie-Polak wcaleby nie mógł skutecznego wpływu wywierać, że zatem trzeba na katedrę gnieźnieńsko poznańską wybrać Polaka. Zaproponował zarazem rządowi jako kandydata na arcybiskupstwo swego nuncjusza w Brukseli Mieczysława hr. Ledóchowskie-

go. Rząd pruski zgodził się na jego osobę. Skutek tych rokowań oznajmiono kapitułom gnieźnieńskiej i poznańskiej, a te na zebraniu spólném w Gnieźnie d. 16 Grudnia 1865 r. jednogłośnie czyli przez aklamacyą wybrały X. Mieczysława Ledóchowskiego Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim.

X. Prałat Brzezinski, rządca archidiecezyi poznańskiej i X. Janiszewski udali się do Brukseli, aby prosić X. Mieczysława o przyjęcie wyboru. Nuncyusz apostolski przyjął ten wybór, a już 8 Stycznia 1866 r. Ojciec ś. prekonizował go czyli uroczyście zatwierdził. W Lutym przybył nowoobрани Arcybiskup do Rzymu, gdzie zabiwał przez Marzec. Czasu tego użył na przysposobienie się do trudnego zawodu arcypasterskiego, odbywając ćwiczenia duchowne. Ojciec ś. na pożegnaniu obdarzył go wspaniałym krzyżem, pochodzącym od Arcybiskupa turyńskiego Franzoni, który wypędzony przez nieposłusznych Ojcu ś. Piemontczyków, na wygnaniu życia dokonał. Była to pod pewnym względem prorocza wskazówka, że inastępcę polskich prymasów podobny los czeka.

D. 14 Kwietnia 1866 r. złożył X. Arcybiskup w Berlinie przysięgę, a 24 Kwietnia wyruszył koleją żelazną z Berlina. Na dworcu w Krzyżu oczekiwały go deputacye kapituł i obywatelstwa. Gdy wysiadł z powozu i wstąpił na peron kolei żelaznej, wysłany kobiercami, powitali go najprzód X. Prałat Brzeziński w imieniu kapituły poznańskiej, a X. Dorszewski w imieniu kapituły gnie-

źnieńskiej. Następnie powitała X. Arcypasterza deputacya obywatelstwa pod przewodnictwem p. Marcelego Żółtowskiego, który w kilku słowach powitał dostojnego gościa. Ten podziękował za powitanie, dodając, iż wstępując na naszą ziemię, jedynie dobre chęci z sobą przywozi, resztę zaś poleca miłosierdziu Boga.

Na pierwszej stacyi kolei żelaznej za Krzyżem we Wronkach powitało duchowieństwo i tłumy ludu X. Arcybiskupa. Przemawiali X. Szramkowski, p. Ign. Grabowski i p. Rymarkiewicz. To same tklive powitanie powtórzyło się w Szamotułach. Na dworcu stanęła znaczna liczba duchowieństwa, obywatelstwa, dwanaście dziewic w bieli, trzymając korony z kwiatów, i tłumy ludu wieśniaczego w świątecznych strojach. Wszyscy witali serdecznie X. Arcybiskupa.

O godzinie 4 po południu nastąpiło przybycie do Poznania. Znowu członkowie kapituł witali X. Arcypasterza, a w imieniu obywatelstwa przemówił treściwie Hipolit Cegielski, który wyrażając głębokie uszanowanie, synowską radość i siéroczą nadzieję, tak się w toku przemówienia odezwał: „Cieszymy się, że zaszczytne to zaufanie, że świetność imienia i zasług Waszój Arcypasterskiej Mcści, że powaga tyłu dostojenstw i wysokiego Jego urzędu, będą nam mocnym puklerzem dla wszystkiego, co wspólnie z uczuciami religii serca nasze ożywia i uzacnia, cośmy wspólnie z religią ojców, jako najdroższą po ojcach tych spuściznę odebrali i ukochali; jest to nadzieja osie-

roconych téj ziemi owieczek, gromadzących się około duchowego swego Pasterza i Opiekunua wszystkich moralnych dóbr ich i potrzeb.“

X. Ledóchowski mocno wzruszony podziękował mówcy za te piękne słowa. Cieszyło go, że w sercach polskich żywo dotąd bije miłość dla kościoła i religii Ojców. „Pragnę, były jego słowa, aby Bóg błogosławił wszystkim waszym prawym życzeniom i nadziejom“. A zwracając się do otaczających, rzekł: „O jakże słodko po długich latach znaleźć się znów wśród rodaków na ojczyściej ziemi.“

Niedługo potem ruszył cały orszak przepięknie ustrojone ulice miasta Poznania do kościoła farnego. Wszędzie liczne tłumy ludu wydawały radosne okrzyki. W progach fary witała Arcykapłana kapituła poznańska, oraz deputacya z kapituły gnieźnieńskiej i pelplińskiej. Oddawszy pokłon Bogu utajonemu w N. Sakramencie, przybrał się Arcypasterz w szaty biskupie, poczem ruszyła uroczysta procesya do katedry wśród dźwięku dzwonów i śpiewu pieśni: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Nie wiem, czy widział kiedy Poznań tak wspaniałą procesyą, w której samych księży 400 udział brało. Szły cechy i bractwa z chorągwiami i świecami, uczniowie szkółni, deputacye władze itd. Pod baldachimem postępował poważnie X. Arcybiskup z pastorałem w rękę, w białej infule. Gdy się procesya zbliżyła do tumu, zagrała na powitanie kapela, usadowiona na wieżach świątyni. W podwojach przywitał Arcypasterza

X. Prałat Brzeziński, a potem wśród śpiewu wspa-
niałego hymnu „Te Deum laudamus“ poprowadziło
duchowieństwo swego Naczelnika do wnętrza ka-
tedry, ubranéj w girlandy świeżkowe i płonącój
tysiącem świateł.

Nasamprzód udał się Arcybiskup do kaplicy
ś Krzyża, aby oddać pokłon N. Sakramentowi,
a po odśpiewaniu modlitw zasiadł na tronie arcy-
biskupim. Wtedy X. Karól Wojczyński odczytał
bulłę papieżką po łacinie, po polsku i po niemiecku,
a potem kanonicy gnieźnieńscy i poznańscy przez
ucałowanie ręki przyrzekali swemu Zwierzchnikowi
posłuszeństwo. W końcu udzielił nowo introni-
zowany Arcypasterz klęczącym tłumom błogosła-
wienie apostolskie.

Odbywały się jeszcze następnie w komnatach
pałacu arcybiskupiego przedstawienia urzędników
miejskich i rządowych, obywateli i duchowieństwa.
Delegaci kapituły pelplińskiej, księża kanonicy
Prądyński i Pomieczyński, złożyli swe uszano-
wanie Metropolicie, mającemu zwierzchnictwo in ad
diecezyą chełmińską.

Wieczorem dzielnice miasta naokół tumu za-
jaśniały rzesistém światłem, a i w mieście tu i owdzie
były domy oświecone. Uroczystość ta świetna wy-
warła wielkie wrażenie. Nie przypuszczał nikt
wtedy, że za lat ośm dostojny książę kościoła w
celi więziennéj będzie zamknięty.

Nie zapomniał dobry i miłosierny X. Arcy-
biskup podczas uroczystego wjazdu o ubogich
miasta Poznania, gdyż ofiarował dla nich Towa-

rzystwu ś. Wincentego a Paulo 100 tal., a drugie 100 tal. przesłał do magistratu, prosząc, aby je rozdzielić między biednych bez względu na religią i narodowość.

List Pasterski. Wojna i cholera 1866 r.

Jedną z pierwszych czynności X. Arcybiskupa było wydanie listu Pasterskiego, którym wita duchowieństwo i wiernych w archidiecezyjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Zaczyna się ten list temi słowy:

„Niedoścignionym i niespodzianym wyrokiem Bożym powołany na starożytne stolice Gniezna i Poznania, dla objęcia duchownej spuścizny po tylu świętych i znakomitych Pastérzach, którzy przewodniczyli duszom Waszym na drodze zbawienia: stawam w pośród Was, Najmilsi Bracia, przepełniony trwogą, gdyż czuję mą niedostateczność, lecz oraz i ufności pełen, gdy wspomnę na Boga, *w którym jest dostateczność nasza* (II Do Kor III, 5) i od którego, za modlitwą i wiernością, *przychodzi* wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, zstępujący od Ojca Światłości (Jakób I, 17).“

W dalszym toku tak się odzywa: „Jeżeli zaś wielkie w sercu Pastérza zajmuje miejsce świeckie i zakonne duchowieństwo i poczet pobożnych Niewiast, Bogu poślubionych, tedy niewątpliwie całe to serce swoje winien on ludowi, któremu jest dany, ażeby takimi pomocami wsparty, zdołał go prowadzić po drodze prawdziwej miłości Boga

i bliźniego, drodze wiecznego zbawienia. Przetoć do Was, Obywatele téj ziemi, do Ciebie, cały Ludu wierny, sercem do serca przemawiam. Na rozmaitych szczeblach społeczeństwa z rozporządzenia Opatrzności rozstawieni, różnemi stanu, urzędu, dostatków lub wykształcenia stopniami odznaczeni, a wszyscy jedną wiarą i jednem chrześcijańskim braterstwem złączeni, wszyscy zarówno jesteście członkami jedyne go mistycznego Ciała Chrystusa Pana, którem jest Kościół święty, a którego Wy stanowicie częśćkę nam najdroższą. Was wszystkich, ukochane w Chrystusie Działki moje, witam; nad Wami wszystkiemi do Boga ręce moje wznoszę, błagając Pana i Zbawiciela naszego, aby Was strzegł i hodował, aby Was od grzechu odwodził a do Swój służby coraz bardziej skłaniał, ażeby Was udarował łaską swoją świętą, iżbyście *czyniąc prawdę w miłości, rośli we wszystkiem w tym, którym jest Głowa, Chrystus* (Do Efez. IV, 15); albowiem tam tylko łaski Boże spływają obficie, gdzie do ich przyjęcia miłość usposabia serca. Miłujcież zatem, najdrożsi Bracia moi, miłujcie przedewszystkiém i nad wszystko Boga, bo On sam tylko jest prawdziwém dobrem naszym, a miłujcie Go, jako sam żąda, to jest całym sercem, całą myślą, całą duszą waszą, wszystkiemi czynami waszemi.“

„Tą miłością ku Bogu i dla Boga ku bliźnim napełnieni, łatwiej zniesiecie doczesnej wędrówki troski i boleści, albowiem Bóg miłości i prawdy da wam poznać, że jedynie Opatrzność

Jego rządzi światem i losami naszemi według nie-skończonej mądrości i dobroci swojej, i że źródła klęsk i nieszczęść naszych szukać należy nie w ludzkich złościach i nieprzychylnościach, lecz jedynie w rozporządzeniu tejże Opatrzności Bożej, już to nas karzącej, już doświadczającej, a zawsze, tak w jednym jak i w drugim razie, dla zgotowania zasłudze naszej obfitszego żniwa“.

„Obyż ta święta a najwyższa cnota miłości w sercu każdego z Was, najdrożsi Bracia, coraz głębszą i szerszą stała się podstawą! Na nią to jedynie budować należy wspaniały gmach chrześcijaństwa żywota, uzbroiwszy się w żywą wiarę i w spokojne poddanie się niezbadanym wyrokom Opatrzności Boskiej. Tym jedynie sposobem zapewnicie sobie własne szczęście i do szczęścia społeczności, do której należycie, w mierze wam od Boga dozwolonej, będziecie się mogli przyczynić.“

W końcu listu jest mowa o sumienném zachowaniu praw sprawiedliwych, jakie wypełniać jest obowiązkiem każdego katolika.

Wkrótce rozwinął Arcypastérz prawdziwie apostołską czynność. Jako wielbiciel miłosierdzia przyjmował u siebie Towarzystwo damskie ś. Wincentego a Paulo, a Rada Wyższa męskiego Towarzystwa ś. Wincentego odbyła nawet w Jego pałacu i w Jego przytomności posiedzenie. Zwiedził następnie zakład Córek miłosierdzia, gdzie do łóża chorych przystępował, uprzejmie z niemi rozmawiał i do męznego znoszenia cierpień zachęcał.

W pierwszym zaraz roku jego urzędowania

dwie srogie klęski zwały się na Poznań i Wielkopolskę. R. 1866 wybuchnęła wojna austriacka, która, jak każda wojna, dotkliwie wyrządziła naszej prowincyi klęski. W ślad za wojną pojawiła się cholera. Wtedy X. Arcybiskup zwiedzał lazarety i chorych w prywatnych mieszkaniach, mianowicie na Chwaliszewie i Śródcie, gdzie to mianowicie mieszka polska biędna wiara. Niósł Arcykapłan nietylko słowo pociechy, ale i pomoc materyalną. W brewiarzu miał ułożone pieniądze papierowe, które dawał biędnym, atoli często bez wyboru dał 5 a nawet 10 talarów, gdzie wypadało mniejsze dać wsparcie. Zwrócił na to uwagę towarzyszący mu X. Kasprowicz. Wtedy X. Arcybiskup podawał brewiarz X. Kasprowiczowi, a ten znając potrzeby rodzin, wysunął z brewiarza odpowiedni bilet kasowy, który X. Ledóchowski następnie wręczał. W pewnćm miejscu natkawszy zwłoki zmarłego, odmówił nad niemi pobożnie modlitwy i pokropił święconą wodą. Tak samo w lat kilka podczas powodzi ustąpił chętnie swych mieszkań dla dotkniętych tą klęską. Zaiste! piękny to wzór i przykład dla każdego.

Jako dobry pastćr, pozwolił X. Mieczysław podczas trwania cholery, że wolno było jeść mięsne potrawy. Widać ztąd, jak był gorliwym o dobro swych owieczek, gdyż wiadomo, że bardzo pilnie na to baczy, aby post ściśle był zachowany.

W Sierpniu 1866 r. odbył X. Arcybiskup wjazd do Gniezna, dokąd tćż powołał zebranie XX. Dziekanów. Odtąd ustanowił, aby XX. Dziekani

co rok się zbierali, żeby pod jego przewodnictwem radzić nad sprawami kościelnymi. Zebrania te, które się kolejno w Gnieźnie i w Poznaniu odbywały, wywarły wielki wpływ na rozwój życia kościelnego w obydwóch archidiecezjach.

Nader baczność uwagę zwrócił X. Arcypastérz na Seminarja duchowne w Poznaniu i Gnieźnie. Wszelkimi siłami starał się, aby przyszli kapłani godnie się przygotowali do świętego zawodu, który tak jest trudny, że go się lękają nawet anieli. Zaprowadził znaczne ulepszenia, dobierał doskonałych profesorów, sam osobiście bywał na egzaminach. Gorliwość swą posunął tak daleko, że odwiedzał osobiście spiżarnie, kuchnie, a nawet sam kosztował potraw, dla kleryków zgotowanych, aby się przekonać, czy są odpowiednie.

Tak samo troskliwy był o udoskonalenie i uświęcenie podwładnego mu duchowieństwa i dla tego zajął się bardzo gorliwie rekolekcyami czyli ćwiczeniami duchownemi, w których brał osobiście udział. Prawda że rekolekcyje te były zaprowadzone już za rządów X. Przyłuskiego, jednakże za wstąpieniem na katedrę X. Mieczysława przysły do właściwego znaczenia.

Wizytacye Pastérskie.

Jedną z najważniejszych czynności X. Arcybiskupa Mieczysława były zaiste wizytacye ko-

ściołów, które niesłychanie wielki wpływ wywiera. Wypada tu choć słówkiem wspomnieć o ważności tych wizytacyi biskupich.

„Podług prawa kościelnego obowiązani są biskupi, którzy stoją na straży wiary i obyczajów, odbywać corocznie a przynajmniej co dwa lata wizyty kościołów, a przez nie obudzać czujność duchowieństwa, i jeżeliby gdziekolwiek co się skrzywiło albo z karbów wyszło, lub do upadku się nachyliło, naprostować, uporządkować i podnieść. Każdy rządzca kościoła nietylko rąk nie opuści, ale czujność swoją nateży i daleko większą czynność rozwinie, wiedząc, że biskup podczas wizyty wejrzy we wszystko. Do tego przy wizytach biskupi bierzmują, udzielają błogosławieństwa i odpustu; a lud już to dla przyjęcia bierzmowania, już dla dostąpienia odpustu, już dla poznania swego pasterza i otrzymania jego błogosławieństwa, gromadzi się do kościoła i przystępuje do Sakramentów, przez co duch pobożności budzi się w nim i podnosi. Co wszystko na moralną stronę jak ludu tak i duchowieństwa wywiera wpływ zbawienny.“

„Głównym celem wizyty biskupiej, jest ugruntować zdrową i prawowierną naukę, poprawiać obyczaje, przez nauki i napomnienia do pobożności, zgody i niewinności nakłaniać, zresztą urządzać wszystko, co ich roztropność stósownie do miejsca, czasu i okoliczności, dla zbawiennego pożytku wiernych za potrzebne uzna.“

„Wglądać ma tedy prawo i powinien biskup

w stan kościołów, w porządek nabożeństwa, w opowiadanie słowa Bożego, w administracyą Sakramentów, w zakrystye, szpitale, bractwa, nakoniec w obyczaje kapłanów i ludu, a w tém wszystkiém co do poprawy obyczajów należy, bez form sądowych, jako delegat apostolski, ma prawo czynić rozporządzenia, karać i wykonywać podług praw kanonicznych, co jego roztropność dla zbawienego pożytku wiernych i dobra dyecezyi za potrzebne uzna.“

Tak pisze X. Biskup Krasiński o wizytach dyecezyi w dziele „*Prawo kanoniczne*“, do którego odsyłamy pragnących coś więcej o téj sprawie się dowiedzieć.

W archidyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej były wizyty dyecezyi bardzo pożądane, gdyż od stu lat prawie były w zaniedbaniu. Wojny, podeszły wiek biskupów, a może i niezupełnie dokładne wykonywanie obowiązków pasterskich były powodem tego zaniedbania. X. Arcybiskup uważał za jedno z najpilniejszych zadań, aby wizyty kościelne upowszechnić, ztąd téż w r. 1867 je rozpoczął.

D. 12 Marca 1867 r. odbył Arcypasterz pierwszą wizytę w kościele katedralnym. Przyjęty od duchowieństwa u progów katedry, udał się przed wielki ołtarz, gdzie zasiadł na krześle, a tymczasem X. Koźmian wstąpił na ambonę i przemówił nader treściwie do zgromadzonych parafian o znaczeniu wizyt pasterskich. Po skończonej przemowie odśpiewał wikaryusz katedralny Confiteor, a

X. Arcybiskup udzielił odpust. Następnie Arcypastérz ubrany w żałobną kapę odmówił z duchowieństwem psalm *De profundis* i modlitwę za zmarłych duchownych. Po odprawieniu tego żałobnego obrzędu udał się wizytator w białej kapie do kaplicy ś. Krzyża, gdzie się przechowuje N. Sakrament. Tu nastąpiła rewizya Tabernaculum. Rozebrawszy się z przyborów kościelnych, oglądał w katedrze ołtarze, czy trzema podług przepisu okryte obrazami, portatyle, czy zawierają pieczęcie biskupie na dowód ważności relikwii świętych; konfesyonały, chrzcielnicę, a w końcu zakrystyą. Rozkazawszy wyłożyć wszelkie aparaty kościelne, jak najskrupulatniej przeglądał bieliznę, ornaty, pacyfikały, kielichy, mszały itd. Wypytywał się najszczegółowiej o klucze od Tabernaculum, o lampie przed N. Sakramentem, o Olejach świętych, benedykowaniu aparatów kościelnych, dopatrując wszędzie, o ile przepisom śś. obrzędów czyni się zadość. Ukończywszy wizytę w katedrze, udał się w towarzystwie duchowieństwa przytomnego do sukursalnego kościoła ś. Małgorzaty i w równie troskliwy sposób wizytę tu odprawił. W mieszkaniu X. Nitschkiego, zastępcy proboszcza parafii ś. Małgorzaty, dokończył téj wizyty, przeglądając kasę, rachunki, akta, książki kościelne, i wywiadując się o stanie majątkowym kościoła ś. Małgorzaty. Po południu wybierzmował 80 osób z parafii ś. Małgorzaty, poczem znów się przeszedł do pomieszkania X. Nitschkiego i tam pytał się o stan moralności w parafii, o nabożeństwo parafialne,

jako téż o sposób życia i pracy kapłanów. Wieczorem dopiero skończyła się wizyta pasterska.

W podobny sposób odbyła się wizyta kościoła św. Wojciecha, przy którym był proboszczem tak wielce zasłużony o ludową oświatę czcigodny X. Bażyński. Oprócz wyżej opisanych czynności odbył Arcypasterz egzamin w nauce religii dzieci ze szkół parafialnych. Rozczulające zaiste i budujące było wrażenie, jakie na obecnych sprawiał widok najwyższego naszego Dostojnika, otoczonego mnóstwem drobnych i większych dzieci. Wszystkich oczy były zwrócone na jego poważną osobę. Dzieci z początku bojaźliwe, wnet rozbrojone dobrocią Arcybiskupa, odpowiadały śmiało i roztropnie to téż dostojny Egzaminator był w najwyższym stopniu zadowolniony. Odznaczyły się mianowicie dzieci ze szkoły wsi Winiar. Po skończonym egzaminie X. Prymas przemówił najprzód do zebranych dzieci, zachęcając je do każdej nauki, a szczególnie nauki religii katolickiej, a następnie odezwał się i do nauczycieli, dziękując im za wszystkie ich trudy i zachęcając do dalszej zbawiennéj i gorliwéj pracy. Dzieciom szczególnie się odznaczającym rozdał nagrody: chłopcom medaliki, a dziewczętom różańce przez samego Ojca św. poświęcone.

Wkrótce potem odbyła się podobna wizytacya kościołów ś. Maryi Magdaleny, ś. Jana, a niedługo wyjechał X. Arcybiskup na prowincya, gdzie najprzód wizytował kościół w Obornikach.

Niepodobieństwem jest opisywać szczegółowo

wszystkie wizytacje, gdyż opis ten zająłby sporą książkę, dla tego przytoczymy tu tylko niektóre budujące szczegóły. W Obornikach odwiedził Arcypasterz stuletnią staruszkę w śpiłku, tak samo w Ujściu, gdzie dowiedziawszy, się że uboga stuletnia niewiasta już z łóżka nie wstaje, poszedł ją odwiedzić. Kiedy zbliżał się do jej mieszkania, właśnie ona na wieść, że Arcypastérz idzie w tę stronę, wychodziła boso, wsparta na córce, aby go koniecznie zobaczyć. Nie przypuszczała, że do niej przybędzie. Serdecznie pomógł z nią w jej mieszkaniu. Rozrzewniona staruszka dziękowała więcej jękiem, niż słowami. Nazajutrz przysłała córkę, która dziękując za nią, wyrzekła te śliczne wyrazy: „Matka kazała podziękować X. Arcybiskupowi i powiedzieć, że ciągle prosić będzie Boga, aby Cię tak wysoko w niebie umieścić, jakoś się zniżył wczoraj do ubóstwa naszego.“

Zasługuje na uwagę wizyta w Ryszewku, gdzie był wówczas proboszczem teraźniejszy kanonik X. Kazimierz Dorszewski. Tu d. 16 Maja przemówił X. Prymas bardzo serdecznie do ludzi, zachęcając do pobożnego życia, do modlitwy, do częstego przyjmowania Sakramentów śś., przekładając im, aby się wyrzekli pijaństwa i bardzo im zalecając, aby odrzucili zabobony, nie posądzali żadnej stariej kobiety, że to ciota, i miłości bliźniego w ten sposób nie obrażali. Oby te piękne słowa i obecnie wpływ pożądaný na pocieczy nasz lud polski wywierały!

W Inowrocławiu odwiedził Arcypastérz chorą

kobietę, i chorego wyrobnika, mieszkającego na tak zwanój Syberyi, potem odwiedził lokal stowarzyszenia czeladzi katolickiej, gdzie słuchał śpiewów, przemówił do członków i rozmawiał uprzejmie z majstrami.

Jaki wpływ wywierały te wizytacye poznać można najlepiej z pożegnalnych słów X. Dziekana Kegla w Trzemesznie, który powiedział te pełne głębokiej myśli słowa: „Raz tylko przyjmuje się Sakrament kapłaństwa; ale ja mam uczucie, jak gdybyś mnie znowu na kapłana wyświęcił.“

Do tych szczegółów, czérpanych z „*Tygodnika Katolickiego*“, dodajemy kilka słów, z innej udzielonych nam strony, o czynności wizytacyjnej Najprzewielebniejszego X. Prymasa.

„W piérwszój wizytacyi odwiedził kościoły, przy których dziekani byli proboszczami, a w powtórnój, oprócz dziekańskich, wizytował po jednym lub dwóch kościołach w każdym dekanacie, ale później i od tego zmuszony był odstąpić, gdyż był to trud nad siły. Oprócz kościołów Poznania i Gniezna, które sam do ostatka wizytował, resztę pozostawiał XX. Dziekanom, którzy podług szczegółówój instrukcyi i na wzór wizytacyi przez Niego samego odbywanych, winni byli co dwa lata wszystkie kościoły swego dekanatu zwiedzać i szczegółowe raporta o tém składać.

Co mianowicie wyszczególnienia godne, to niezmordowana pracowitość X. Mieczysława podczas wizytowania; zdumiewała ona wszystkich. Nieraz jego towarzysze upadali na siłach, on rąk

nie opuszczał, ale jakby cudowną ożywiony siłą rozwijał czynność prawdziwie apostołską. Przez cały czas wizytacyi, które zwykle trwały po kilka tygodni bez przerwy, nie miał prawie ani jednej chwili, wolnej od pracy. Nabożeństwa kościelne, konferencye z proboszczem i księżmi, oraz pro-wizorami kościoła, Bierzmowanie, przegląd kościoła i aparatów kościelnych zabierały wiele czasu, ale to nie koniec, gdyż wizyty różnych obywateli, korporacyi, deputacyi tak nieraz długo trwały, że czasem dopiero o 10 wieczorem mógł spożyć skromną wieszczę, aby następnie odmówić modlitwy z brewiarza. Prócz tego odwiedzał jeszcze chętnie szpitale, ochronki, szkoły, zebrania Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, czeladzi katolickiej itd., wszędzie pełnemi namaszczenia, prawdziwie arcykapłańskimi słowy zachęcając do miłości Bożej.

Gdzie zastał zaprowadzone nabożeństwo majowe, nigdy sobie tego nie odmawiał, żeby wieczorną porą nie wziąć w tem nabożeństwie udziału (a zwykle przypadały wizytacye w Maju); gdzie zaś tego nabożeństwa nie było, zachęcał bardzo, aby je zaprowadzić.

Każdemu, co choćby raz miał sposobność słyszeć jego przemowy, które zwykle miewał na pożegnanie w kościele, pozostaną one w pamięci na zawsze. Łagodne, spokojnie płynące jego słowa trafiały do każdego serca i zwykle pobudzały wszystkich obecnych do rozrzewnienia. Była to prawdziwie apostołska wymowa ojca, przemawia-

jącego do swych dziątek. Nieraz, gdy była tego potrzeba, umiał i silnie, choć zawsze z powagą i namaszczeniem, gromić panujące zdrożności i występki.“

Bardzo piękne i czule bywały jego przemowy do dziątek, do których zwykle się odzywał po skończonym w kościele egzaminie. Mówiąc do dzieci, trafiał często przytomnych rodziców, którym przy tej sposobności nie szczędził zbawiennych nauk i ostrzeżeń. Okazywał też wielkie przywiązanie dla włościan. Gdy mu się przedstawiała Konferencya ś. Wincentego a Paulo z Palmirowa, wioski położonej pod Kcynią, złożonej prawie z samych wieśniaków, rzekł do nich: „A czybyście mnie przyjęli za honorowego członka?“ zapytał się ich z uśmiechem. „Ach mój Boże!“ odrzekli, „cóżby to było za szczęście dla nas.“ — „Otóż zostaję waszym członkiem i będę wam płacił składkę,“ odrzekł Arcypastérz; jakoż posyłał im później co rok swą składkę. Czyż taka uprzejmość niejednała serc owieczek i nie krzewiła pobożności? To też lud polski wszędzie z uniesieniem witał ukochanego X. Arcybiskupa, tak iż niemieckie gazety pisały, że nawet króla nie możnaby przyjąć okazałej.

Tu też wypada wspomnieć o misyach, któremi X. Mieczysław bardzo gorliwie się zajmował, a nawet sam nieraz osobiście brał w nich udział. Misye te razem z wizytacyami budziły potężnie ducha religijnego, szczepiły różne cnoty, tępiąc szkaradne nałogi, a mianowicie przebrzydłe pi-

jaństwo. Wpływ wizyt pasterskich i misyi jeszcze długie lata będzie widoczny w Wielkopolsce.

Przyjacieli Dzieci.

„Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie, albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie.“ Te słowa Zbawiciela starał się X. Mieczysław ściśle do siebie zastósować. Przekonaliśmy się już z poprzednich rozdziałów, jak podczas wizyt pasterskich troskliwie zajmował się dziećmi. Usilna staranność o dobro maluczkich w jakże pięknym świetle stawia naszego Arcypastérza!

Nie należy sądzić, że X. Ledóchowski zostawszy arcybiskupem dopiero o dobro duchowe dzieci troszczyć się zaczął, gdyż zaraz po odebraniu święceń kapłańskich w Rzymie wstąpił do Bractwa, istniejącego tamże między młodymi księżmi, którego członkowie obowiązywali się brać w opiekę zaniedbane i wałęsające się po ulicach dzieci i uczyć je mianowicie religii. Niemało było potrzeba zaparcia się i poświęcenia, aby obowiązku tego dopełnić. Dzieci te bowiem do żadnej szkółki dobrowolnie nie przychodziły, trzeba je było zatem umieść zwabić do siebie, albo w brudnych mieszkaniach wieczorami uczyć je prawd katechizmowych. Co się zwykle z poddaszy i z zaułków z sobą wynosiło, łatwo sobie ten wystawi, kto wstąpił kiedy do tych przytułków nędzy i przekonał się naocznie, jakie roje różnorodnych owadów przebywają bezpłatnie w mieszkaniach ubogich. To nie zrażało jednak naszego X. Mieczysława, gdyż miłość dla

tych biędnych dusz, najdroższą krwią Pana Jezusa odkupionych, przemogła w nim wstręt, jaki w nas widok nędzy budzi, tak że z zamiłowaniem wziął się do wyszukiwania i uczenia takich zaniedbanych dzieci, a chociaż wróciwszy do domu był często zniewolony całkiem się przebierać i czyścić, naza-jutrz z niemniejszą gorliwością wracał do swego apostołskiego zajęcia.

Razu pewnego był wyznaczony do pilnowania podobnych dzieci podczas ćwiczeń duchownych, które odprawiały razem dość licznie przed pierwszą Komunią ś., co parę dni trwało. Pełnił tak gorliwie przyjęty obowiązek, że nawet podczas nocy ich nie opuszczał, sypiając z niemi. Powróciwszy do siebie, uczuł mocny ból głowy, do czego się przyłączyła gwałtowna febra. Przywołany lékarz nie mógł z razu poznać choroby, ale X. Mieczysław oświadczył zaraz, że to ospa. W saméj rzeczy tak było. Ciężka choroba przykuła go na kilka tygodni do łoża i wprawiała w wielkie niebezpieczeństwo życia. Ślady ospy po dziś dzień na twarzy widoczne. On zaś dziękował P. Bogu z głębi serca, że mu tę lichą usługę, wyświadczoną bliźnim, takim krzyżykiem odpłacił. Podobnie i w więzieniu prosił wszystkich życzliwych sobie, aby na jego intencję w duchu dziękczynienia codziennie odmawiali: *Benedicamus Patrem et Filium cum Sancto Spiritu* (błogosławmy Ojca i Syna i Ducha Świętego).

Zaprawdę, kto Bogu dziękuje za cierpienie i prześladowanie, ten się nie da cierpieniem ustra-

szyc. Na takich ludzi innéj trzebaby broni, jak więzienia i śmierci.

Jak o młodzież był troskliwym nasz Arcypastérz, dowodem najlepszym usilne starania, aby wykład religii w ojczystym języku polskiéj młodzieży był udzielany. Te usiłowania sprowadziły nań wiele nieprzyjemności, cierpień i prześladowań. Ztąd téż polskie dzieci powinny czią i miłością otaczać X. Arcybiskupa Mieczysława, a gdy nie mogą inaczej wyrazić tych uczuć, niech się zań modlą do Boga.

Inne prace apostolskie. Podróż do Rzymu.

Można śmiało powiedzieć, że nic nie uszło bystrego oka X. Mieczysława, co jakikolwiek związek miało z życiem kościelném. We wszystko bacznie wglądał, dawał rady i wskazówki, czuwał nad ich wykonaniem, a nawet karał nieposłusznych. Nadewszystko świecił sam dobrym przykładem.

Ważną bardzo zasługą X. Arcypastérza jest wskrzeszenie Bractw Trzeźwości. Były one już za rządów X. Dunina około 1840 r. zaprowadzone, mianowicie za gorliwém staraniem X. Sufragana Dąbrowskiego, ale później poszły w niepamięć, choć i X. Przyłuski o zaprowadzanie ich po parafiach się starał.

Pijaństwo jest jedną z największych klęsk, trapiących lud polski, i jest główną zaporą, że niższe klasy pod względem duchowym i materyalnym podnieść się nie mogą. X. Arcybiskup Mieczysław zajął się rozpowszechnieniem Bractw Trzeźwości,

do czego najdzielniej przyczyniały się misye. Prawda, że te usiłowania nie odniosły dotąd pożądanego skutku, lecz tego z pewnością spodziewać się było można, że gdyby był mógł spokojnie jeszcze z 10 lat rządzić swemi archidiecezjami, pijaństwo między ludem polskim byłoby zupełnie ustało.

Zajął się téż gorliwie dostojny ten Książe kościoła wzrostem Stowarzyszenia ś. Franciszka Ksawerego ku rozkrzewianiu Wiary, które tak mu na sercu leżało, że gdy X. Sufragan Stefanowicz dla podeszłego wieku złożył urząd prezesa, Arcypastérz mimo liczne i uciążliwe obowiązki przyjął naczelne kierownictwo tego znakomitego dzieła. Zaczęły się sypać bojniejsze, niż dotąd, datki, za które można było krzewić Wiarę ś. między poganami. Z uwiecznieniem gorliwego Krzewiciela i Stowarzyszenia ś. Franciszka Ksawerego poniosło cios dotkliwy.

Także Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiej doznawało szczególnych względów X. Arcybiskupa. Popierał je wszelkimi siłami. Podczas wizytacji odwiedzał zebrania, przemawiał, zachęcając do pobożności i pracy, a w Poznaniu zaszczycił swą obecnością kilka razy zebrania tego pożytecznego Towarzystwa.

O Towarzystwie ś. Wincentego a Paulo będzie niżej mowa, tu zaś wypada mianowicie podnieść ważny bardzo szczegół, rzucający charakterystyczne światło na wszechstronną czynność X. Mieczysława. Kiedy 1870 r. przybyli do Poznania pierwsi jeńcy

francuzcy, których liczba wzrosła do 10,000, zaraz odwiedził ich osobiście w cytadeli Winiary, i jak mógł, pocieszał leżących po namiotach, upadłych na duchu, zmęczonych, schorzałych. Później po kilka razy ich jeszcze odwiedził, mianowicie w lazaretach, w których nieraz po kilkuset chorych naraz leżało. Zajął się téż gorliwie urządzeniem dla nich regularnego nabożeństwa co niedzielę i święto, najprzód w kościele pobernardyńskim, a potem z powodu zajść z gimnazyastami, w kościele Panny Maryi przy katedrze, gdzie dla nich jeden z OO. Dominikanów, rodem Niemiec, miewał kazania po francuzku, — i w cytadeli przy bramie Berlińskiej.

W czasie wielkanocnym urządził dla nich w pofranciszkańskim kościele ś. Antoniego, służącym dla katolików języka niemieckiego, rodzaj misyi. Sprowadził dwóch OO. Jezuitów, władających językiem francuzkim, którzy wyłącznie dla ich usługi byli przeznaczeni. Ci codziennie miewali przygotowane nauki do Spowiedzi ś., na które komenda wojskowa przysyłała jeńców oddziałami. Po nauce słuchali ich Spowiedzi, a nazajutrz na Mszy ś. wydzielali Komunią ś. Niestety! mała tylko stósunkowo liczba jeńców korzystała z téj łaski, większa część po jednorazowém w młodości przystąpieniu do Sakramentów śś., już więcej ich nie przyjmowała; nawet do kościoła jeńcy nie chcieli chodzić. Rzuca to smutne światło na stan religijny Francuzów.

Troskliwość tą o zbawienie dusz jeńców fran-

cuzkich jakżeż nam pięknie maluje usposobienie Arcypastérza, który żadnejnie pomijał sposobności, aby pocieszać znękanych, ukrzepiać zwątpiałych i grzeszących pojednać z Bogiem.

Ważną téż czynnością X. Arcybiskupa jest uregulowanie odpustów po wszystkich kościołach obydwóch archidiecezyi. W wielu bowiem kościołach obchodzono odpusty, choć nie było żadnego dokumentu, świadczącego o ich nadaniu przez Stolicę Apostolską, albo z innych stron były uzasadnione wątpliwości, że nie są ważne. Ażeby więc wiernym zapewnić tę łaskę, po którą w dobrej wierze się garnęli, zaniósł prozbę do Stolicy Apostolskiej z dołączeniem spisu wszystkich wątpliwych odpustów w obydwóch archidiecezyach o nadanie lub aprobacją wszystkich tych odpustów. Uzyskał, o co prosił, a tak tę bardzo ważną sprawę od razu uregulował.

Takich czynności możnaby wiele wyliczyć, lecz i te wymienione mogą posłużyć za wymowny dowód wielkiej gorliwości X. Mieczysława w sprawowaniu powierzonego sobie urzędu apostolskiego.

Nie podobna pominąć milczeniem wielkiego przywiązania Arcypastérza i wierności dla Stolicy Apostolskiej. Widząc ucisk niezmierny Ojca ś. i ogłoszenie Go z dochodów, wezwał dobry Arcypastérz swe owieczki do chojnego składania świętopietrza. Wierni synowie Kościoła nie pozostali na czułe te prozby głuchymi, ale w miarę swego ubóstwa stosunkowo bardzo wielkie składali ofiary, tak że już 1867 r. mógł X. Mieczysław Ojcu ś.

złożyć 50,000 franków (około 13,000 tal.) Nadmienić wypada, że X. Arcybiskup w kościele katedralnym sam osobiście datki dla Ojca ś. zbierał.

R. 1867 odbywała się w Rzymie 1800 letnia pamiątka męczeństwa śś. Piotra i Pawła, na którą uroczystość zaprosił Papież Biskupów całego świata. Uroczystość ta nabrała tym większego znaczenia, że połączona z nią była kanonizacya znacznej liczby Błogosławionych, między którymi i bł. Józefat Kuncewicz miał być Świętym ogłoszony. Udał się i nasz Arcypastérz na ten wspaniały obchód, aby złożyć hołd uległości Ojcu ś. Była to zaiste rzadka i niezwykła uroczystość, gdyż brało w niej udział około 500 biskupów i 20,000 księży, a pobożnych pątników liczono około 130,000. Tam wyjednał X. Prymas rozmaite łaski dla duchowieństwa i wiernych od Stolicy Apostolskiej.

Gdy w r. 1869 obchodzony był jubileusz 50 letniego kapłaństwa Piusa IX, wtedy wydał X. Mieczysław list pasterski, w którym wzywa duchowieństwo i wiernych, aby w d. 11 Kwietnia modlili się za pomyślność Ojca ś. i składali nadzwyczajne dary. Oto np. ustęp z tego listu: „Dotąd żywośmy zawsze pragnęli, Najmilsi Bracia, aby nikt nie wyprzedził nas w objawach uczuć naszych dla Ojca ś.; więc i w obecnej okoliczności nie zostaniemy za innymi, owszem w dzień uroczysty pięćdziesięcioletniej rocznicy Jego kapłaństwa wzniesiemy gorące do Boga modlitwy, błagając, iżby nam jeszcze przez długie lata zachował przy

życiu i przy zdrowiu ukochanego Piusa IX, iżby Mu był w smutkach osłoda, iżby Go rozszéreniem w sercach naszych Królestwa Bożego pocieszał, a kiedy Go do swéj chwały powoła, niebieską szczęśliwością wynagrodził. Do modlitw dołączmy datek. Papież jest w potrzebie, więc szczodrá złożmy ofiarę, wiedząc zwłaszcza, że co damy Namiestnikowi Bożemu na ziemi, to nam Pan Bóg stokrotnie odplaci. Raczej sobie samym odmówimy, niżlibyśmy mieli Ojcu naszemu jawnego synowskiej miłości nie złożyć dowodu.“

Pocieszyło się serce X. Prymasa, gdy obie-dwie jego archidyecezye wzięły bardzo gorliwy udział w téj wspaniałéj uroczystości, a jednorazowa składka, w dniu tym na rzecz ś. Ojca w kościołach zebrana, wynosiła 25,261 franków.

Niemalą zaiste było pociechą dla X. Arcybiskupa, gdy zamożniejsi hojne dary dawali, ale jakżeż się rozrzewnił, gdy czasem ubogi prostaczek lub wdowa, jak owa niewiasta ewangeliczna, ostatnie pieniążki składali. Oto krótko przed odjazdem na sobór powszechny 1869 r. do Rzymu odebrał Arcypasterz od ubogiéj wdowy dwa złote i list następujący:

„Najukochańszy Ojcze! Opuszczasz nas na czas długi, niech Cię Bóg Najryższy ręką Swą świętą prowadzi i łaską Swoją przenajświętszą sprawi, abyś zdrowo i szczęśliwie powrócił. O to codziennie wraz z ośmiorgiem dzieci zanosić będę gorąco modły przed tron jego. Posyłam dwa złote dla Ojca ś. Mało to, ale na więcéj mnie nie stać,

bo jestem bardzo biedna. Gdybym miała, złotem bym Ojca ś. obsypała. Proś Go, ukochany Ojcze, aby nam błogosławił i modlił się za nami szczególnie w dzień Niepokalanego Poczęcia. Przepraszam za śmiałość moją, przepraszam, że żadnych nie wymieniam tytułów, ale ja piszę jak do własnego ojca.“

Wiadomo, że na dzień 8 Grudnia 1869 r. Namiestnik Chrystusa Pius IX zwołał do Rzymu sobór powszechny. I nasz Arcypastérz postanowił udać się do miasta wiecznego. W wilią odjazdu pożegnała go uroczyście kapituła poznańska, w której imieniu przemawiał X. Prałat Brzeziński, a po nim zabrał głos X. Biskup Stefanowicz, który prawdziwie biskupiemu słowy zegnał X. Prymasa. X. Biskup przypomniał, że na soborze trydenckim nasz Hozyusz zaszczytnie przewodniczył, ztąd wyraził mówca życzenie, aby jak ten wielki biskup stanowczo się przyłożył do zapewnienia zwycięstwa prawdzie katolickiej, tak oby i Arcypasterzowi dane było jak najwięcej dla tryumfu Kościoła Bożego uczynić. Kończąc, zwrócił się do członków kapituły i prosił ich, aby nazajutrz wszyscy ofiarę świętą na intencją podróży X. Arcybiskupa odprawili.

Zaraz potem przedstawiło się całe duchowieństwo miasta Poznania, w którego imieniu przemówił X. Prodziekan Kessler, prosząc o wyjednanie błogosławieństwa Ojca ś., oraz odczytał adres po łacinie i złożył przeszło 80 talarów świętopietrza dla Ojca ś. Celsissimus (tak zwykle

księża tytułują X. Arcybiskupa) mocno wzruszony przemówił z powagą i serdecznie. Podajemy niektóre ustępy z tego przemówienia: „Zebraliście się około mnie, waszego Pastérza, wy bracia i współpracownicy moi, by mnie pożegnać dążącego na wezwanie Papieża do Rzymu, gdzie zasiąść mnie wypadnie w gronie Ojców Kościoła i radzić z nimi nad potrzebami chrześcijaństwa, i w téj właśnie chwili odnowić uroczyście uznanie tego świętego węzła posłuszeństwa i jedności, który was ze mną a przezemnie i z kościołem i Najwyższym jego Naczelnikiem łączy. Dziękuję wam za to, bo chociaż obcując już z wami lat kilka, poznałem dostatecznie chwalebne uczucia, które wami rządzą, i byłbym mógł z pewnością odpowiednio gorącym życzeniom serc waszych dać o nich Ojcu ś. niewątpliwe świadectwo, to jednak dobrzeście uczynili, żeście mnie do tego obecném waszém zebraniem na nowo upoważnili. Gdy świat cały tak powszechnie przysłym soborem jest zajęty, gdy jedni sprawie Bożej na ziemi nieprzychylni, przewidując może zbawienne jego skutki, usiłują obudzić przeciw niemu nieufność i zastrzegają się w swój ślepotcie przeciw jego ustawom, a gdy inni pomni na obietnice Zbawiciela i na przebywającego w kościele Ducha świętego, naprzód swą uległość i chętne wyroków soboru przyjęcie głoszą, pięknie i po kapłańsku postąpiliście, kiedy do liczного a światłem i cnotą w różnych krainach znakomitego tych ostatnich przyłączyliście się szeregu.“

„Wy bracia moi, w chrześcijańskiej pokorze,

jako świętym przystoi, od soboru czekacie światła i przed jego powagą powolne skłanianie serca; wy wyznajecie czynem, że w posłuszeństwie dla Kościoła i jego nauki prawdziwa wolność się znajduje.“ — „Niechże spojrzą na ten zastęp katolicki ludu, kapłanów i pasterzy z Ojcem ś. ścisłą spójnią serca i wiary złączony, ci, co chcą pomiędzy nami rozsiewać niechęci, nieufność i rozdzielenie, a rozumieją przecie, że płonne są ich usiłowania, i że jeżeli jedną lub drugą duszę zdołają śmiertelnym swym jadem zarazić, przez swe na Kościół napaści nowym go tylko hartem wzmacniają. W tém przeświadczeniu pracujecie i nadal, kochani Bracia, z silną w Boskiej opiece ufnością nad podniesieniem Królestwa Bożego w was samych i w powierzonych wam duszach; z dala jak w bliskości wspierać was będę radą, skazówką, modłami, a mam niezłomną nadzieję, iż błogosławieństwo Pańskie prace wasze obfitym owocem uwieńczy, i że was spotka dobrym pracownikom zgotowana w niebie nagroda.“

Do Rzymu wyjechał Arcypasterz d. 8 Listopada w towarzystwie X. Oficyała Janiszewskiego, XX. Likowskiego i Maryańskiego. Na czas nieobecności mianował swym zastępcą X. Prałata Brzezińskiego. W Rzymie stanął w dzień ś. Stanisława Kostki. Natychmiast po przybyciu powitało go kolegium polskie (Zakład dla kształcenia kleryków i księży), oraz OO. Zmartwychwstańcy. D. 19 Listopada miał X. Mieczysław posłuchanie u Ojca ś. Nasamprzód został sam

przypuszczony i przeszło 20 minut bez świadków rozmawiał z papieżem. Później wprowadzono XX. Janiszewskiego, Likowskiego i Maryańskiego.

D. 8. Grudnia 1869 r. odbyło się uroczyste otwarcie soboru w Rzymie. Brało w nim udział około 700 kardynałów, patryarchów, biskupów, opatów itd. Następca prymasów polskich zajmował w tém poważném zgromadzeniu niepoślednie stanowisko. Zasiadał zaraz po patryarchach między prymasami. W drugą niedzielę adwentu w obec Ojców soboru i ś. kolegium odprawił mszę ś. Brał nasz Arcypastérz gorliwy udział w pracach soborowych, a umiał sobie zjednać takie zaufanie, że obrano go członkiem komisji dogmatycznój. On jeden z pierwszych podpisał wniosek o uznanie nieomylności papieża, gdy ten przemawia z katedry. D. 18 Lipca 1870 r., kiedy ogłoszono dogmat nieomylności papieża, głosował z większością.

Po wybuchnięciu wojny francuzko-niemieckiej wrócił X. Mieczysław do Poznania. Niedługo opanował Wiktor Emanuel Rzym i odebrał Ojcu ś. resztę pozostałości, tak iż Pius IX został zupełnie ogłoconym z dochodów i pozbawionym niezależności. Bolał nad tem mocno Arcypasterz, przemyśliwając nad środkami ratunku, atoli usilne jego starania nie odniosły pożądanego skutku.

Szczegóły z prywatnego życia X. Arcybiskupa. Jego wielka dobroczynność.

X. Arcybiskup Mieczysław ozdobiony jest znakomitami cnotami i pięknymi zaletami, których

mu nawet przeciwnicy nie odmawiają. Główną cechą jego charakteru jest ciérpliwość i łagodność, zawsze jednostajna, zawsze sobie równa, tym bardziej zdumiewająca, że łączy się z wielką żywością i wesołością temperamentu, przyczem uwzględnić należy niezwykłą drażliwość nerwów, która wynikała z licznych chorób. Widoczna więc, że ciérpliwość ta jest u niego nietyle objawem przyrodzonego usposobienia jak raczej silnéj woli, umiejacéj panować nad każdém poruszeniem namiętności. Nie zdarzyło się nigdy widzieć Go, choćby w najdrażliwszych zajściach, zagniewanego, zniecierpliwionego, albo używającego wyrazów, okazujących jakiekolwiek uniesienie. Wśród największej ciżby i ścisku, mianowicie podczas wizytacyi na prowincyi i przy bierzmowaniach, wszyscy byli świadkami, jak sam powstrzymywał kapłanów lub inne osoby, zbyt gorąco pragnące torować mu drogę i jak z niewypowiedzianą ciérpliwością czekał, aż się wierni sami nie rozstąpili, poczem z godnością przechodził środkiem, błogosławiąc tulące się zewsząd do niego wierne owieczki.

Jednym z wybitnych przymiotów X. Mieczysława jest nadzwyczajna pracowitość. Skoro się tylko bliżej zapoznał z biegiem spraw i stosunkami dyecezyi, sam osobiście większą część spraw bieżących odrabiał, mniejszą tylko część zostawiając swym radzcom.

Porządek jego dzienny bywał zwykle taki. Co dzień rano odprawiał w swéj kaplicy mszą ś. Po wypiciu kawy udawał się do swego gabinetu

i tam aż do 2éj po południu bez przerwy zajmował się pracą. Po obiedzie wychodził zwykle do ogrodu, aby użyć świeżego powietrza i ruchu, poczem wróciwszy do siebie znów pracował aż do wieczery, którą spożywał o godzinie 8éj. Wieczeryę poprzedzały zawsze wieczorne pacierze i koronki, które odprawiał razem z swymi domownikami w kaplicy. Każdego prawie dnia odczytuje sobie choć z jeden rozdział Pisma ś. i jaki traktat z teologii.

Rzadkiéj jest wyrozumiałości i życzliwości dla służących. Mawiał nieraz, że jeżeli państwo sługom dobrodziejstwo wyświadczają, dając im u siebie utrzymanie i przytułek, to i słudzy świadczą państwu dobrodziejstwo, oddając na ich usługi osobistą wolność i odprawiając za nich i dla nich najcięższe i najprzykrzejsze posługi. Podług téj zasady postępuje sobie z swą służbą, obchodząc się z nią raczéj jak ojciec z dziećmi, aniżeli pan z sługami. Rys ten rzuca nader charakterystyczne światło na usposobienie X. Arcybiskupa.

Wielkie téż jest u niego poszanowanie dla prawa. Zastał w naszych archidiecezyach, niejednen dla władzy duchownéj bardzo dogodny zwyczaj, ale niezupełnie zgodny z prawem kościelném. Czempredzój postarał się albo o przywrócenie prawnego stanu, albo o uzyskanie sankcyi Stolicy Apostolskiéj dla nieprawidłowego stanu. Tak np. rzadko przed jego przybyciem udzielano kanonicznój instytutcyi na probostwa, a samych tylko z reguły ustanawiano komendarzy, których można było z

łatwością posady pozbawiać i na inne miejsca przenosić bez przeprowadzenia kanonicznego procesu. Był ten zwyczaj bardzo dogodnym dla władzy duchownej, ale nie odpowiadający zupełnie wymaganiom prawa kościelnego. Objąwszy Arcypasterz zarząd archidiecezyi, zwrócił zaraz swą baczość na ten stan niewłaściwy, dla tego rozkazał konsystorzom wszystkich komendarzy, którym nie w tym względzie nie przeszkadzało, kanonicznie instytuować. „Nie wygodnie mi z tem,” mawiał, „ale nie mam prawa zmieniać samowolnie tego, co prawo kanoniczne przepisuje.“

Czasem zmuszony był użyć surowej sprawiedliwości. Gdy mu się odgrażano apelacją do Stolicy Apostolskiej, mawiał: „I owszem, kontent z tego będę. Jeżeli Stolica Apostolska potwierdzi mój wyrok, będę tym spokojniejszy, żem dobrze osądził, a jeżeli go zniesie lub zmieni, zapobieży niesprawiedliwości, którą mógłbym popełnić mimowoli, bo jako człowiek nie jestem wolny od pomyłki i uchybienia.“ Jaka piękna w tych słowach i zasadach przebija się dusza, jaka pokora i jakie doskonałe zrozumienie rzeczy!

Odznacza się X. Mieczysław gruntowną nauką, a mianowicie jest znakomitym teologiem. Oprócz ojczystego, mówi płynnie językiem łacińskim, francuzkim, włoskim, hiszpańskim i portugalskim, dość dobrze mówi a zupełnie dobrze rozumie po niemiecku, zaś rosyjski i angielski nie są mu obce. Nadzwyczaj biegle mówi i pisze po łacinie, ztąd też twierdzi X. O., który napisał o nim

książeczkę w języku niemieckim, że w całym państwie niemieckim bodaj kto w tym względzie naszemu Arcypasterzowi wyrównywa.

Dwie mianowicie bardzo wielkie cnoty zalecają X. Mieczysława, tj. pobożność i dobroczynność. Już wyżej wspomnieliśmy, jak piękny daje przykład, że wspólnie z domownikami odprawia modlitwy. Zresztą na wizytacjach można się było naocznie przekonać o wielkiej pobożności, o czem zresztą udział jego w rekolekcjach tak wymownie świadczy.

A cóż rzec o dobroczynności i miłosierdziu naszego Arcypasterza? Można być dobroczynnym bez pobożności, ale nie można być prawdziwie pobożnym i Bogu miłym bez dobroczynności, która podobno najwięcej ze wszystkich cnót czyni nas podobnymi Bogu. Wszyscy święci i błogosławieni odznaczali się nie tylko świętobliwością, ale i miłosierdziem wielkim, które jest koroną i utwierdzeniem cnót wszystkich. Nic słusniejszego, bo mówi nasz wielki Skarga, że „miłosierdzie jest obraz Trójcy ś., najprzedniejsza cnota chrześcijańska, wypełnienie zakonu Bożego, świadectwo wiary dobrej, miłości ku Bogu wykonanie, oczyszczenie z grzechów. błogosławieństwo na dniu sądnym i wprowadzenie do nieba. Bez miłosierdzia wiara katolicka jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość jako matka bez dzieci, modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli. Lepsze jest niżli ofiara, lepsze niż posty i trudy ciała.”

Czy X. Mieczysław wykonywał cnotę miło-

sierdzia? O zaiste wykonywał — i poczynawszy od Ojca ś., a skończywszy na najbiedniejszej wdowie dawał wszystkim hojne i obfite datki. Wielkie ogarnęłoby nas zdumienie, gdybyśmy poznali wszystkie dzieła miłosierdzia naszego X. Arcybiskupa. Z pewnością twierdzić można, że nikt, kto się doń o pomoc udał, a zasługiwał na wsparcie, nie odszedł zasmucony*).

Najlepiej jednakże można poznać i osądzić wielkie miłosierdzie X. Mieczysława, skoro przypomnimy sobie wielkie i szczególne zamięłowanie jego w Towarzystwie ś. Wincentego a Paulo, które ma na celu wspieranie ubogich i uświęcenie siebie samego. Stowarzyszenie to jest bardzo wielkiego znaczenia, tak iż słusznie poprzednik X. Mieczysława na stolicy arcybiskupiej nazwał Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo najpożyteczniejszym dla Kościoła, a ztąd otaczał je wielką opieką.

Już w Belgii, jako Nuncyusz apostolski, brał nasz Arcypasterz gorliwy udział w pracach Towarzystwa ś. Wincentego. Na walnym zebraniu konferencji belgijskich w Brukseli d. 30 Lipca

*) Piszący, jako członek Konferencji Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo w parafii ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, może z własnych doświadczeń twierdzenie to udowodnić. Gdy razu pewnego prosiłem o pomoc dla biędnej wdowy po nauczycielu z sześciorgiem dzieci, nadmieniając, że z 10 talarów byłoby potrzeba, Arcypasterz przysłał natychmiast 12 talarów. O jaką radość zapanowała w tej rodzinie — jakie rzewne łzy płynęły po licach uszczęśliwionej matki i dzieci. Gdym podziękował za ten dar X. Arcybiskupowi dodając, że prosiłem tylko o 10 tal., a dostałem 12 tal. odrzekł łaskawie z uśmiechem: „Przecież się o to na mnie nie gniewasz.“

1865 przemówił bardzo pięknie. Przemówienie to podajemy poniżej. Bawiąc w Berlinie nie omieszkał X. Mieczysław 1866 r. w kwietniu być przytomnym zebraniu tamtejszej konferencji.

Objąwszy rządy dwóch archidiecezyi, wziął w prawdziwie ojcowską opiekę Towarzystwo ś. Wincentego. Zaraz w kilka dni po przybyciu do Poznania zlecił Towarzystwu wypośrodkowanie ubogich, którzy się do Niego piśmiennie o wsparcie zgłosili i złożył na ten cel fundusz na ręce sekretarza Rady Wyższej. D. 3 Maja 1866 nietylko przyjął u siebie Radę Wyższą, ale zezwolił, aby odbyła w jego przytomności swe zwyczajne posiedzenie. Na serdeczne przemówienie prezesa X. Brzezińskiego odpowiedział X. Arcybiskup również serdecznie, ciesząc się, że w swych archidiecezyach zastaje to użyteczne stowarzyszenie. „Gdziekolwiek“, były własne jego słowa, „członkowie tego Towarzystwa wiarą i miłością bliźniego zagrzani są, tam stają się oni aniołami opiekuńczymi w nędzy i uciskach tego żywota. Wiele też dobrego ono roznosi na chwałę Boga i na pożytek ubogich. Wszędzie, gdzie mnie Opatrzność do obcych krajów zawiodła, byłem z serca przychylny temu Towarzystwu; tym więcej opiekować się niém będę w poruczonych rządach moim archidiecezyach. Mam też w Bogu nadzieję, że dzieło wasze pobożne rozmnażać się odtąd będzie w coraz liczniejsze konferencye“.

Następnie odbyło się zwykłe posiedzenie Rady Wyższej, przyczem sam Arcypastérz odmówił

przepisane modlitwy. Zgromadzonym członkom zdawało się, jakoby byli zebrani w domu rodzinnego ojca, a wychodząc mówili: Arcypastérz, to dawny członek naszego Towarzystwa.

Otóż tak wielce umiłował X. Mieczysław wspaniałą cnotę miłosierdzia. O zaiste te modlitwy wdów, sierót i ubogich, których tak hojnie wspierał, unoszą się, niby dym z ofiarnéj kadzielnicy, przed tron Najwyższego i błagają o miłosierdzie dla tego, który umiał być miłosiernym.

Przemówienie X. Mieczysława Halki Hr. Ledóchowskiego na walném zebraniu Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo d. 30 Lipca 1865 w Brukseli.

Najczcigodniejsi, najszanowniejsi Panowie!

Zaproszony przez waszego czcigodnego i szanownego Prezesa, bym do was przemówił, nie wiem zaiste czy mam powinszować, czyli téż wyrzec słowa zachęty. Jeżeli o to ostatnie wam chodzi, sprawiedliwość nie wątpliwie upomni się o pierwsze. Starać się przeto będę tych wam udzielić i wyrazić wam tamto, lecz krótkimi tylko słowy. Czułe bowiem przedstawienie dobrego, które spełniło wasze piękne stowarzyszenie, najlepszą ze wszystkich jest pochwała — *laudant eum opera ejus*, — a dobrodziejstwa, które w około siebie świadczyć i które do serc waszych jako obfite pociechy nazad spływają, najskuteczniej was zagrzać i w wytrwałem pełnieniu miłosierdzia utrzymać potrafią.

Jeszcze pamiętam ono głębokie wrażenie, którego lat trzy temu w tém samém miejscu doznałem; wówczas jako i dzisiaj zaszczyciliście mnie przez zaproszenie na uroczystość, którą rodzina wasza obchodzić zwykła; i miałem wedle waszego życzenia wziąć udział w radości waszój i przysłuchać się, co wy i bracia wasi zrobiliście, by cierpiące członki naszego Pana pokrzepić i duchowny i cielesny niedostatek ich ukoić.

Owe dawniejsze wrażenia wznowiły się dzisiaj. Stowarzyszenie wasze gorliwie i wytrwale postępowało po drodze, którą sobie wytknęło. Jako drugi Samarytanin zatrzymywało się

wszędzie przy opuszczonych ubogich, skrapiając rany ciała i duszy winem doczesnej pomocy i oliwą boskiej pociechy. Tém jeszcze nie zadowolnione odszukiwało trwożliwą kryjącą się nędzę i nie zrażając się dręczącym wstydem ukrytej niedoli, kołło smutek, którego delikatnych tajników dociekać nie chciało. Niech was Bóg błogosławi Panowie, bo dobrze pojeśliście zamiar wielkiego bohatera chrześcijańskiej miłości, pod którego chorągwia stanęliście; bądźcie błogosławieni za to, iż umieliście miłość jego ku bliźnim przejąć i wspaniałe dzieła, do których jego wielka dusza pierwszą myśl rzuciła i które on pierwszy urzeczywistnił, wedle sił i możliwości dalej prowadzić.

Łzy, które każdy z was otarł, aniołowie zanieśli do stóp wiecznego Pana, a kiedyś przemienią się w drogie perły w wieńcu, który wybranych pańskich w niebie otacza. Cnoty, które wasze słowa, rady i przykłady w sercach zaszczerpiły, spuszcza na was ożywiająca rosa łaski Bożej, by w służbie Pańskiej was więcej pokrzepić i wasze uczucia jeszcze więcej uszlachetnić i utrwalić. O tak Panowie! zasiewajcie dobre, a zasługi sprzątać będziecie.

Lecz, winszując wam dotychczasowych owoców, mamże powiedzieć, iż już uczyniliście zadość? O nie, Panowie! Nie byłoby to zachęta, której się odemnie spodziewacie. Na dnie waszych duszy odezwałoby się uczucie, któreby odparło tak niemięzką przemowę; każdy z was bowiem pomni na one pełne znaczenia słowa św. Augustyna: *Qui dicit sufficit, perit*; — zginął kto powiada, że dosyć uczynił. O nie, nie! podwojcie usiłowania wasze, coraz więcej i więcej pełniście dobrego, ogrzewajcie miłość bliźniego bezustannie w miłości Bożej, usiłujcie w nabytych zasługach nie widzieć nic innego, jak tylko miarę do jeszcze większych, które sobie dopiero uskarbić macie. Prawdziwa dobroczynność nigdy nie stawia; im więcej działa, tém więcej działać pragnie; co więcej i co zdumieniem napełnia, zwiększa się, uzupełnia i utrwała, im hojniej na zewnątrz się wylewa. Toć jest znamieniem rzeczy Boskich, których, gdy raz kto skosztował, nigdy się ich nasycić nie może i których wiele się odbiera, gdy się nimi wspaniałomyślnie szafuje. A więc, Panowie, śmiało dawajcie, a dawajcie Jezusowi w osobie ubogich! Nasamprzód chleb cielesny, który do duszy utoruje wam drogę; a potem chleb duchowny: słowo pociechy, które przypominając cierpiącego Zbawiciela, ducha dodaje tym, co na nim upadali; słowo nauki, które tłómaczy korzyści wynikające z Krzyża, jeżeli się je z Krzyżem wielonego Słowa zjednoczy i po chrześcijańsku znosi; słowo a r a d y wskazującego środki, które w smutku przynoszą pociechę, które czasami znoszą ich przyczynę, a które do pozyskania wiecznego zbawienia zawsze torują drogę. Tém wszystkiém szafujcie, a sza-

fujcie hojnie.

Pozwolę sobie w tém miejscu przytoczyć wyrażenie pochodzące z ust bogobojnego belgijskiego Biskupa, którego Pan Bóg już zabrał do błogiej wieczności, a który mnie szczerą zaszczycał przyjaźnią. JW. Delebecque zgromadził pewnego dnia około siebie członków kilku pobożnych w swojej diecezyi założonych stowarzyszeń i zachęciwszy ich do wspaniałomyślniej szczodroblowości przytoczył obietnicę pańską: „date et dabitur vobis“, dajcie a będzie wam dano, którą objaśnił w ten sposób: dajcie, a uzyskacie łaskę dawania więcej. Piękna głęboka myśl; bo zaiste wielką jest łaska, która nam bodźcem się staje do pełnienia dobrego, która ułatwia nam skarbienie sobie coraz nowych zasług przez Pana Boga łaskawie nam przyznanych, i która nam zabezpiecza one nagrody, któremi On swe własne dzieła wieńczy. Czyż zresztą sami nie doznaliście tego częstokroć? Pierwsza część darów przez Opatrność wam udzielanych, którą ofiarowaliście ubogim, ułatwiała wam dawanie dalsze; im więcej dawaliście jałmużny, tém łatwiej wam było wydzielać nowe; czas, który obracaliście na odwiedzanie nieszczęśliwych i który początkowo tylko z trudnością od obowiązków stanu zdołaliście sobie ująć, znalazł się później łatwo bez uszczerbku dla waszych interesów, Rada i nauka, które początkowo tylko nieśmiele z ust waszych wychodziły, płynęły wam później z łatwością i swobodą; a to dla czego, moi Panowie? Dlatego, żeście już zaczęli to wszystko dawać i ztąd uzyskaliście pierwszą nagrodę: *gratiam dandi*, łaskę dawania.

Owa nieomal z cudownością granicząca twórczość cnoty, którą wykonywanie rozplecia, zachętą każdemu z was być powinna w odszukiwaniu nowych współpracowników do dzielnych i szczególnież pożytecznych konferencyi św. Wincentego. Starajcie się o coraz nowych żołnierzy dla waszych pobożnych zastępów, wyszukujecie ich we wszystkich stanach społeczeństwa i w każdym wieku. Ustawiczną zachętą zniewalajecie tych, których bezmyślna obojętność od wzięcia w nich udziału wstrzymuje: *compelle intrare*, przymuszaj wniknąć, a im więcej liczba wasza się wzmoże, tém dalej działanie wasze rozszerzać się będzie mogło.

Wolnoż mi teraz, Panowie, przy końcu tej krótkiej przemowy zwrócić się do was z prośbą, któraby ostatnią myśl moję niejako przypieczętowała? Wasza życzliwość ośmiela mnie: Pragnę być zapisanym do konferencyi brukselskich jako członka honorowy.

Arcypastérz w stósunku do rządu pruskiego.

Stanowisko X. Arcybiskupa Mieczysława było nadzwyczaj trudne. Polacy życzyli sobie, aby jako następca prymasów polskich był gorliwym obrońcą narodowości polskiej, rząd zaś pruski pragnął, aby otwarcie przeciw narodowym dążnościom Polaków występował.

Samo przez się rozumie, że Arcypasterz zajął pośrednie stanowisko, bynajmniej nie wypełniając woli rządu pruskiego. Przyznajemy, że niektóre jego rozporządzenia mogły dać powód do nieukontentowania gorącym patryotom, dbałym szczególnie o polityczne cele, gdyż pod niejednym względem były one niedogodne; ale czyż godzi się potępiać biskupa za to, że jako dostojnik kościelny interes Kościoła przedewszystkiem miał na oku?.. Niech na to każdy w sumieniu sam sobie odpowie.

Rząd pruski z początku był zadowolniony z postępowania X. Arcybiskupa, dopiero gdy nastąpił zwrot przeciw katolicyzmowi, doznał i X. Mieczysław nieprzyjemnych skutków tego zwrotu.

Izba poselska pruska uchwaliła różne prawa zmierzające do zapanowania nad kościołem katolickim, a mianowicie: ustawę o karaniu duchownych, jeżeli z kazalnicy głoszą zasady rządowi niemiłe, potem ustawę odbierającą duchownym inspekcją czyli nadzór nad szkołami i ustawę, wypędzającą z kraju Jezuitów. Były to ustawy, które dotykały

wszystkich katolików w państwie pruskiem, ale prócz tego został wydany najwyższy rozkaz gabinetowy z d. 26 Października 1872 r. stanowiący, aby w wyższych zakładach naukowych religia była wykładaną w języku niemieckim i dla uczeni Polaków, a nie jak dotąd po polsku. Temu rozporządzeniu oparł się X. Arcybiskup w moc przysługującego mu prawa, że wszelkie zmiany w nauce religii dziać się powinny w porozumieniu z władzą duchowną. Gdy jego przedstawienia nie odniosły pożądanego skutku, zakazał nauczycielom religii udzielania tejże w języku niemieckim. Ponieważ rząd obstawał przy swoim, zatem przyszło do tego, że w wyższych zakładach naukowych fundament umiejętności, religia, z planu nauk wykreśloną została.

Głównym ciosem dla kościoła katolickiego były tak zwane kościelno-polityczne ustawy majowe, które sprawić miały zupełną zmianę w dotychczasowych urządzeniach katolicko-kościelnych. Dotąd biskupi mogli ustanawiać księży, przenosić z miejsca na miejsce, wyłącznie od nich zawisłe były seminarya duchowne itd. Prawami majowymi zastrzegł sobie rząd, że mu także przysługuje prawo wpływania na potwierdzanie księży na posadach, i to nie tylko proboszczów, ale i wikaryuszy, że seminarya duchowne podlegają nadzorowi rządu itd. Jeżeli zatem np. Arcypastérz wysłał po ogłoszeniu tak zwanych ustaw majowych wikaryusza gdzie na parafię, a rząd nie zgodził się na to, naówczas tenże uważa, że wszelkie czynności du-

chowne np. chrzty, pogrzeby, śluby a nawet odprawianie mszy ś. takiego księdza są nieważne. Samo przez się było to już groźném, ale prócz tego nałożono ciężkie kary na biskupów i na księży, jeżeliby tych ustaw nie wypełniali.

Nim te prawa były uchwalone, zebrali się biskupi państwa pruskiego u grobu ś. Bonifacego w Fuldzie, gdzie oświadczyli, że sumienie ich i nauka Kościoła nie pozwalają, aby te prawa wypełniać. Wystósowali tedy do rządu pismo z prośbą o cofnięcie tych ustaw. Nie uwzględniono tego głosu, ale zajęto się przeprowadzeniem ustaw z jak największą ścisłością. Pierwszą ofiarą walki, jaka ztąd wynikła, stał się nasz Arcypastérz. Niedługo zostało seminaryum poznańskie duchowne przez rząd zamkniętém, a od 1 Października 1873 r. wstrzymał rząd pensyą arcybiskupią. Za ustanowienie duchownych bez poprzedniego uwiadomienia rządu skazał sąd poznański Arcypastérza na znaczne kary pieniężne, a gdy tenże nie mógł tych kar zapłacić, zabrano mu meble i sprzedano, aby ztąd pokryć grzywny, na jakie był skazany.

W Wrześniu 1872 wydał X. Mieczysław list pasterski, oddający archidiecezyą gnieźnieńską i poznańską w opiekę Najświętszego i Najśłodszego serca Jezusowego. Przypominamy tu niektóre słowa z tego listu:

„Z bólem serca patrzymy na utrudnienia z każdym dniem się wzmagające, pod względem zabezpieczenia katolickiej dziatwie naszój katolickiego wychowania, na wydalenie z pośród nas

pobożnych i światłych zakonników, których sumienia i gorliwa praca tyle błogosławionych owoców wydawała. Winni wam tu jesteśmy, Najmilsi Bracia, wypowiedzieć że nie szczędziliśmy prózb, przedstawień, nalegań, nie zaniedbaliśmy przestróg i upomnień tam, gdzie wypadało i w wszelki możliwy sposób, aby odwrócić te ciosy zarówno dla Kościoła, jak i dla świeckiego społeczeństwa zgubne, a które tyle głębokiej boleści Nam i wam sprawiły; lecz wszystko to było daremne!“

„Trzeba nam gruntownie się poprawić, trzeba rozniecić w sercach naszych gasnący ogień miłości Boga i bliźniego, i stanąć odważnie pod sztandarem Kościoła. Trzeba abyśmy zakon Pański przyłożyli jako pieczęć do serc naszych, by ich strzegł od zepsucia; trzeba, abyśmy serca nasze sercu Zbawiciela oddali, by On w nas królował, a my, byśmy z téj otchłani miłosierdzia i łaski nieustannie czerpali siłę, pomoc, przebaczenie win naszych i ratunek w wszelkich naszych i Kościoła [św. potrzebach.“

Listem tym rozporządził Arcypastérz, aby d. 8 Grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny odbyło się uroczyste ofiarowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Wspaniała ta uroczystość odbyła się rzeczywiście d. 8 Grudnia 1873 r. we wszystkich kościołach archidiecezalnych.

W Listopadzie 1873 r. zawezwał naczelny Prezes W. X. Poznańskiego X. Arcybiskupa Mie-

czysława, aby dobrowolnie swój urząd złożył. Na to dał nasz Arcypastérz odpowiedź pełną godności, powagi i szlachetności. Oświadczył, że ponieważ od Boga odebrał ten urząd, przeto złożyć go nie może na wezwanie władzy świeckiej. W liście tym znajduje się śliczny ustęp z Pisma ś. o dobrym pasterzu, który daje życie za owce swoje, gdy tymczasem najemnik, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza trzodę i ucieka. Tak i Arcypastérz wobec grożących niebezpieczeństw uważał za swój najświętszy obowiązek nie opuszczać swój trzody, choćby go nietylko za to cierpienia, ale nawet utrata życia spotkać miała. Czyż to nie prawdziwie biskupie słowa!

Nakoniec, gdy już nic do fantowania nie było, został Najprzewielebniejszy Arcypastérz d. 3. Lutego 1874 r. aresztowany i do więzienia w Ostrowie przewieziony. Jakiż smutek i ból ogarnął nasze serca, gdyśmy się dowiedzieli, że nasz Ojciec duchowny został uwieziony!... Zaiste! dotkliwy to cios, aleć z wolą Bożą, bez której i włos z głowy nie spadnie, zgadzać się trzeba.

Podczas aresztowania i w więzieniu zachował następca prymasów taką powagę, godność i spokojność umysłu, że nawet przeciwnicy to uznali.

Biskupi państwa pruskiego wydali wkrótce po uwiezieniu naszego Arcypasterza zbiorowy okólnik do duchowieństwa i całego ludu katolickiego. Wspaniały to zaiste pomnik chrześcijańskiej łączności, roztropności i męstwa. Oto początek tego pisma: „Dnia 3 Lutego rb. Najdroższy Brat

nasz, Najprzewielebniejszy X. Mieczysław, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, został uwięziony i do odległego więzienia odprowadzony. Prześstępstwem jego nie jest nic innego, jak tylko to, że wierny obowiązkom poleconego mu urzędu pasterskiego, wolał raczej wszystko znosić, aniżeli wolność Kościoła Bożego poświęcić i zaprzeć się prawdy katolickiej, którą Zbawiciel krwią swoją najdroższą okupił. Ten smutny wypadek zniewala nas, abyśmy korzystając z wolności, jaka nam jeszcze została, zwrócili się do Was w kilku słowach nauki i napomnienia.“

W dalszym toku oświadczają uroczyście biskupi, że nie podkopują władzy świeckiej, że nie są, nie byli i nie będą wicherzycielami, a następnie tak znów przemawiają, odpierając zarzut, jakoby przez swój opór stali się powodem klęsk dotyczących kapłanów i wiernych.

„Ale nasz opór, mówią Biskupi, pochodził jedynie ztąd, że prawa majowe chcą Kościół zupełnie zniszczyć. Bogu wiadomo, ileśmy cierpieli i ile cierpimy w obec prześladowania dzielnych i zacnych kapłanów. Ale to nie uprawnia nas wcale, byśmy przeciw sumieniu postępowali. Choćby Kościół, co Boże uchowaj, w tej walce po tylu wiekach świetnego rozwoju miał tu zaginać zupełnie, to jeszcze lepiej, że się to stanie z winy obcej, podczas gdy my mieniem i życiem będziemy bronili wiary katolickiej, aniżeli gdybyśmy, Biskupi, sami mieli pracować nad zniszczeniem Kościoła, nad zatraceniem jego wolności, nad sfalszowaniem jego

artykułów wiary i instytucyi, aniżeli gdybyśmy sami, pozostając tylko przy zewnętrznych formach mieli zwolna, ale za to pewno, zmieniać zasady wiary, aby zupełnie zbyły się ńucha katolickiego.“

„Zaprawdę, jeżeli nie dopomagamy owemu prądowi politycznemu, który takie przynosi owoce, jeżeli nie dopomagamy prawodawstwu, które przykładą ostrze siekiery do samych korzeni Kościoła katolickiego, wtedy zaprawdę nie postępujemy bez serca i sumienia względem duchowieństwa i wiernych; wtedy robimy, co nam sumienie nakazuje.“

„A cóż innego, jeżeli nie potęga sumienia, siła wiary naszej i poczucie obowiązku mogłoby nas zniewolić do tego, abyśmy ponosili najcięższy ucisk bez wszelkiej nadziei w ludzką pomoc? Bo i cóż nas oczekuje? Utrata naszego mienia, więzienie, może przedwczesna śmierć w murach więziennych. A cóż oczekuje naszych zacnych wiernych kapłanów? Utrata urzędu, wypędzenie z gminy, surowe kary i więzienia. Cóż oczekuje wierny lud katolicki, jeżeli będzie pozbawiony kapłanów i biskupów? Tylko z odrazą możemy o tém myśleć.“

„Dla tego, Bracia Katolicy, silni jednością, stałością i wiernością trzymaliście się dotąd swych Biskupów i opoki Piotrowej, na której Kościół nasz zbudowan, pozostańcie więc i nadal wierni waszemu Kościołowi i znoście raczej wszelkie cierpienia, aniżeli byście mieli w czémśkolwiek zaprzec się wiary naszej!“

Ten ostatni ustęp o jedności, stałości i wier-
ności dla Kościoła obyśmy sobie często odczyty-
wali i wzięli do serca. Pięknie sobie postąpili
Biskupi, że tak ważny wydali dokument, który
dla obalamuconego katolika będzie wskazówką,
co ma czynić. Jeżeli Kościół ma tu ginąć —
wołają oni — to niech ginie z ręki obcych, aniżeli
żeby miał ginąć z winy samego ludu wiernego,
kapłanów albo nawet samych Biskupów.

W więzieniu.

Śmiało rzec można, że uwięzienie X. Arcy-
biskupa Ledóchowskiego wywarło wrażenie na
całym świecie. We wszystkich katolickich kra-
jach okazało się jak największe spółczucie. Za-
częto pisać liczne życiorysy dostojnego Więźnia
w różnych językach, a portretów jego i fotografii
wyszła ogromna liczba. Nietylko katolicy, ale
nawet protestanci i niechętni Kościołowi ś. nie
mogli się wstrzymać od wyrazów czci dla nie-
zachwianego spokoju i godności, z jaką X. Arcy-
biskup znosił zesłane nań z woli Bożej cierpienie.

Największe oczywiście wrażenie wywarło
uwięzienie X. Mieczysława w archidiecezyjach
gnieźnieńskiej i poznańskiej. Wzniosły się mo-
dlitwy wiernych owieczek za swego Pasterza do
nieba, niby woń ofiarnych kadzideł, a te modły
zapewne przyczyniły się niemało do ułagodzenia
ciężkiej doli czcigodnego Więźnia, gdyż niech sobie
mówi kto chce: utrata wolności jest jedną z naj-
większych klęsk na ziemi. Wszakże ptaszek

nawet, choć go wsadzą w złotą klatkę i karmią obficie, jednak przez szczeble wzdycha do wolności. Kto nie był w więzieniu, ten nie zrozumie dolegliwości więzienia. Dla naszego Arcypasterza tym dotkliwszém i sroższém było uwięzienie, że odjętą mu była możność wykonywania urzędu biskupiego. O jakże wielce zakrwawiło się ojcowskie serce X. Mieczysława, gdy go doszła wieść o odstępcach, którzy niepomni na kapłańskie powołanie i na przysięgę złożoną swemu Biskupowi, bez upoważnienia swój władzy Duchownej zaczęli się wdzierać na osierocone probostwa nie pomnąc, że gubią własną duszę i stają się powodem zgorszenia dla wielu.

Wielkim téż ciosem był wyrok trybunału w Berlinie do sądzenia spraw kościelnych, który d. 15 Kwietnia 1874 r. złożył X. Arcybiskupa Mieczysława z urzędu biskupiego. To złożenie znaczy, że rząd pruski nie będzie pozwalał na wykonywanie czynności biskupich, gdyż namaszczenia biskupiego nikt w świecie, krom Stolicy Apostolskiej, odebrać nie może.

Nie obyło się téż bez innych przykrości, jakie są nieuniknione w więzieniu. X. Arcypasterz, jako gorliwy kapłan, pragnął co dzień odprawiać Mszę ś. Długi czas był pozbawiony téj pociechy — dopiero po długich staraniach innych osób pozwolono urządzić w więziennój celi kaplicę, gdzie mógł czcigodny Więzień ofiarę Mszy ś. sprawować. Była to dlań wielka pociecha.

Cierpienia Kościoła ś. w archidiecezyjach na-

pełniały boleścią serce Arcypasterza. Znaczna liczba księży w ślad za swym Naczelnikiem została w celach więziennych zamkniętą, jak oto np. wszyscy dziekani za to, że nie chcieli zdradzić tajemnicy Delegata Apostolskiego. Księża Biskupi Janiszewski i Cybichowski, oraz Kanonicy X. Wojciechowski, X. Korytkowski, X. Kurowski i X. Koźmian zmuszeni byli ponieść dotkliwą karę więzienia za stałość i wierność w zasadach Kościoła ś. Nie wspomnimy już nic o licznych grzywnach, na jakie większa część duchowieństwa skazaną została.

Zgotował też Bóg wielką, bardzo wielką łaskę dla uwiecznionego Wyznawcy, oto d. 15 Marca 1875 r. Ojciec ś. Pius IX zamianował X. Arcybiskupa Ledóchowskiego kardynałem. Jakżeż tu wymownie spełniły się słowa Pisma ś.: „Drugi z więzienia i z oków wychodzi na królestwo.“ Ekkles.: IV w. 14.

Godność kardynalska jest bardzo wysoką, gdyż kardynałowie są najbliższymi doradcami Ojca ś., a co najgłówniejsza, że mają wyłącznie prawo obierania papieża. Długi czas nie był żaden Polak kardynałem — przez wyniesienie zatem X. Mieczysława do téj godności został cały naród polski uczczonym. Wielka też radość zapanowała w całej Polsce, gdy się rozeszła wieść o tem postanowieniu Ojca ś., przez co niezawodnie węzły, łączące nasz naród z Stolicą Apostolską, jeszcze się bardziej ścieśniły.

Dodać wypada, że na licznych wiecach wsze-

dzie uczestnicy wyrażali swą wierność i uległość dla Arcypasterza.

Chętnie pragnęlibyśmy podać bliższe szczegóły o życiu i zatrudnieniach X. Arcybiskupa w więzieniu, atoli nie udało się od interesowanych osób wydobyć pożądaných o tem wiadomości. Wiemy tylko, że X. Kardynał spędzał znaczną część czasu na modlitwie i czytaniu dzieł religijnych. Liczne osoby, nawet z dalekich krajów, odwiedzały Arcypasterza, aby mu wyrazić hołd uszanowania. Nieraz taki był napływ ciekawych, że nie mógł Kardynał wszystkich przyjmować. Wstrzemięźliwość dostojnego Więźnia w używaniu pokarmów tak była wielką, że nawet przeciwnicy nie mogli się wstrzymać od wyrazów uznania.

Niemalą pociechę sprawiła X. Arcybiskupowi odezwa księży Biskupów galicyjskich, o której później tak się wyraził następca polskich prymasów: „Nie mogę téż zataić przed wami i téj radości, jaką mi sprawili wasi Biskupi swą prześliczną do mnie odezwą, która w moich utrapieniach była dla mnie prawdziwą osłodą i balsamem, gojącym rany mojego strapionego serca. Oby Bóg raczył im wynagrodzić te ich dla mnie słowa braterskiej życzliwości! Pragnąłem gorąco każdemu z tych dostojnych Pasterzy osobiście złożyć dzięki, ale nie wiem, czy mi na to czasu starczy i okoliczności zbyt smutne dla Kościoła pozwolą.“

W końcu słówko o Ostrowie, gdzie odsiadywał więzienie X. Kardynał. Jestto niezbyt wielkie miasto W. X. Poznańskiego, leżące w powiecie

odalanowskim. Posiada sąd powiatowy i katolickie gimnazjum, które powstało głównie skutkiem usilnych starań X. Kompały. Kościół parafialny katolicki jest drewniany, a proboszczem X. Fabisz, znany z prac literackich. Jako wikaryusz odbywa posługi duchowne w Ostrowie ksiądz Edmund Radziwiłł. X. Meszczyński, kapelan X. Arcypasterza, przebywał przez cały czas trwania więzienia w Ostrowie.

Na pamiątkę dwuletniego więzienia X. Kardynała ustanowił wiec polsko-katolicki w Ostrowie, zebrany d. 27 Lutego 1876 r., fundacją, aby co rok d. 3 Lutego o 6 godzinie rano odprawianą była msza ś. w kościele ostrowskim po wieczne czasy.

Uwolnienie z więzienia.

Płyną lata za latami, niby woda — tak i dwa lata więzienia X. Prymasa w Ostrowie nareście dobiegły do schyłku. W wilią d. 3 Lutego 1876 r. zebrała się w Ostrowie wielka liczba księży i wiernych, aby powitać wychodzącego Arcypasterza z celi więziennój. Niestety! nadzieje owieczek zawiedzione zostały. O godzinie piątój rano wywieziono na dworzec kolejowy dostojnego Więźnia w towarzystwie trzech pruskich urzędników. Przechodząc przez salę dworca X. Kardynał błogosławił lud klęczący „a z twarzy i całej postaci Księcia Kościoła,” pisze Kurjer Poznański, „jaśniała ta sama majestatyczna wspaniałość, ta sama apostolska powaga i godność, jak ongi, kiedy wśród

grona członków kapituły przechodził przez nawę Archikatedry poznańskiej i uświęconą dłonią rozdzielał arcypasterskie błogosławieństwo ludowi swojemu.“

Nie pozwolono X. Arcybiskupowi powitać zgromadzonych na jego cześć dycezyan, ledwie że mała liczba osób mogła przebywać w jednym z nim pokoju. Kiedy się zbliżała chwila wyjazdu, wtedy ksiązę Ferdynand Radziwiłł w imieniu świeckich, obecni kapłani, szczególnie zaś X. kanonik Maryański w imieniu duchowieństwa złożyli swemu Arcypasterzowi wyraz najgłębszej czci, uwielbienia, wierności i posłuszeństwa. Zasiadł X. Kardynał w wagonie, lud zapłakał, ale wkrótce zagrzmiał z całej piersi: „Wiwat niech żyje.“

Tymczasem w Ostrowie powiększały się wciąż tłumy ludu, spieszące zewsząd na powitanie X. Arcybiskupa. Samych księży naliczono 200, a wiernych było kilka tysięcy. O godzinie dziewiątej odprawiono w kościele ostrowskim uroczystą wotywę — kościół był nabit wiernymi.

X. Arcybiskupowi zakazano pobytu w W. X. Poznańskim, w Śląsku, oraz w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim i frankfurckim, a że dobrowolnie nie chciał opuścić swych archidyecezyi, przeto wywieziono go przemocą. Dopiero w Berlinie uzyskał zupełną wolność. Tam spędził noc u Księdza Edmunda Radziwiłła, który jak niegdyś Zacheusz ciesząc się, mógł zawołać, że dziś zbawienie stało się jego domowi.

Z Berlina napisał X. Kardynał następujące

wyrazy do pewnej osoby w Księstwie: „Szczęśliwie tu dziś o czwartęj dojechaliśmy, nie doznawszy żadnej przygody, tylko ja z sercem zakrwawioném, że tylu moich drogich dyecezyan, duchownych i świeckich, z taką miłością w Ostrowie i koło Ostrowa zgromadzonych, by mnie powitać, ani pozdrowić, ani uściskać, ani obaczyć nie mogłem. O gdybyś zdołał wszystkim i każdemu z nich wypowiedzieć, ile mnie to bolało? Niech Bóg te smutki nasze wzajemne, które Mu składamy w pokornęj i cichęj ofierze, przyjąć raczy i niech się da przebłagać tylu bogobojnemi dziatek swoich modlitwami i skróci dni nawiedzenia i chłosty.“

Liczne z różnych krajów posypały się listy do Ostrowa na dzień uwolnienia, wyrażające wielkiemu Wyznawcy cześć i miłość głęboką. Ksiązę Norfolk z Anglii wystósował adres w imieniu towarzystwa katolickiego, a pewien chłopczyk z Westfalii napisał list, pełen dziecięcej prostoty, który tu zamieszczamy:

„Dnia 18 Stycznia r. 1876.

Do Jegomości Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego.

Wnet doczekamy się chwili, w której się będziemy radować mogli, że już żaden Biskup nie siedzi zamknięty w więzieniu. Wnet nadejdzie długo upragniony 3 Luty, którego nasz Najprzewieleb. Kardynał M. Ledóchowski wypuszczony zostanie na wolność. Ze strony władzy świeckiej złożony z urzędu, ale Jego Świątobliwość Papież Pius IX. wyniósł Go na Kardynała. Ja każdego wieczora 6 Ojcie nasz odmawiam za tych Biskupów, którzy siedzieli zamknięci w więzieniu. Trudno mi to nieraz było, bo sen mi przeszkadzał, ale jednak zawsze te pacierze dokończyłem. Teraz mam do Waszój Mości małą prośbę, abys mi za to najlaskawiej różaniec mały darować raczył. W cierpieniach Jego Świątobliwość Papież Pius IX i Jego Mość Kardynał M. Ledóchowski niech żyją, i trojaki „Niech żyją“ niechaj zabrzmi z Ostrowa aż do Rzymu! Cieszcie się! w krzyżu zbawienie. Wielką będzie zapłata w niebiesiech. Józef N.“

Ten list rzeczywiście przesłano, do Kardynała, który z Morawy przysłał mu upragniony różaniec.

Z Berlina udał się X. Kardynał w towarzystwie X. Edmunda Radziwiłła do Pragi. Tu oddał najprzód wizytę X. Kardynałowi i Arcybiskupowi Prazkiemu Schwarzenbergowi, a potem zwiedził klasztor Jezuitów i Sercanek, gdzie spotkał cztery siostry wygnanki z Poznania. Uczennice, pomiędzy którymi było sześć Polek, deklamowały wiersze po polsku i po francusku. W kaplicy klasztornej odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu. Odśpiewano uroczyste Te Deum i kilka pieśni polskich.

Różne towarzystwa i wysoko postawione osoby składały swej uszanowanie Księciu Kościoła. Wymienić wypada X. Biskupa Sufragana Pruchę, który wyświęcił dwa lata temu ostatnich kleryków gnieźnieńskich na kapłanów, Jireczka, dawniejszego ministra oświaty, a dziś redaktora pisma Swietozor itd.

Rozczulającą była chwila, kiedy przybyło ośmiu rodaków z Drezna, aby powitać dostojnego Wygnańca. Ksiądz Ed. Radziwiłł tak opisuje tę chwilę: „Łzy stanęły w oczach wszystkich, gdy X. Kardynał drżącym ze wzruszenia głosem wspominał o osieroconych swoich archidyecezyach, gdy do nich powiedział, że niektórzy myślą, iż łatwiej przychodzi biskupowi wyjeżdżającemu ze swojej dyecezyi rozłączyć się z owieczkami, niż pozostającym w duchowném osieroceniu. „O nie, moi panowie, nie myślcie nigdy, żebym mógł być szczęśliwym, znajdując się na wolności; czuję głęboko,

jak każdy z was, osierocenie wasze i serce mi pęka z boleści, iż muszę się rozstać z tymi, z którymi z woli Bożej do śmierci miałem być połączonym.“ Wszyscy ukłękli i przyjęli dla siebie, dla swoich krewnych i w imieniu wszystkich archidyecezyan pasterskie błogosławieństwo.“

Odwiedził też X. Kardynał chorobą złożonego X. Kanonika Sztulca, znakomitego pisarza czeskiego a wielkiego przyjaciela Polaków. Rozrzucający to był widok, kiedy X. Sztulc z narażeniem zdrowia wstał z łoża, aby klęczący odebrał biskupie błogosławieństwo. Zaczny ten kapłan włada doskonale językiem polskim, przetłómaczył też wiele polskich utworów na język czeski.

Wieczorem przeczytał X. Meszczyński głośno Jego Eminencyi artykuł z Kuryera Pozn., opisujący żal przyjeżdżających dyecezyan do Ostrowa. X. Kardynał zapłakał. „Zaiste łzy to były ojca, wyrwanego z pośród swoich, łzy żalu i smutku, ale zarazem i łzy szczerzej wdzięczności dla swoich dyecezyan, łzy wdzięczności dla Boga, który łaską swoją miłość rozgrzał w sercach rozłączonych gwałtownie, łzy, które anieli przenieśli do tronu wszechmocnego Boga. Przy opisie żalu przybyłych do Ostrowa a nie mogących zobaczyć oblicza tego, którego wszyscy pragnęli widzieć, w rozczuleniu zawołał: „*Ale Bóg ich widział — Bóg ich wynagrodzi!*“ — Niech te ostatnie prawie słowa, które z ust ukochanego naszego Pasterza słyszałem, podążą do was, niech was pocieszą i zachęcą do wytrwania w smutku.“ Tak pisze wspomniany już X. Radziwiłł.

Serdeczne i uroczyste przyjęcie naszego X. Arcybiskupa w Pradze świadczy o tem wymownie, że Czesi chcieli uczcić nietylko cierpiącego Wyznawcę, ale także Słowianina. Dziwne tu się mimowoli nasuwa porównanie. Ś. Wojciech Słowianin przybył z Pragi do Gniezna, a oto następcą na jego katedrze po wielu wiekach staje w biskupiém mieście ś. Wojciecha.

Zasługują tu na powtórzenie piękne słowa katolickiego dziennika „Czech“ wychodzącego w Pradze po czesku: „Krótki wprowadzie był pobyt wielkiego Biskupa Słowianina między nami; ale mamy nadzieję, że nie zatrze się on nigdy ani w jego ani w naszej pamięci, że będzie nowym węzłem szczerzej wzajemności katolickiej i słowiańskiej między Czechami i Polakami, obu narodom, przez Boga przeznaczonym na przywódców Słowiańszczyzny i obrońców przed groźnemi nieprzyjaciołmi wiary i języka naszego. Odwiedziny podobnych nigdyśmy się nie spodziewali; ale za to i odwiedziny i przyjęcie były tém serdeczniejsze, — wszystko się bowiem działo jak w kole rodzinném i nie było żadnych przeszkód ze strony niepowołanych.“

D. 7 Lutego wyjechał X. Kardynał do Hradziszcza na Morawie, aby odwiedzić swego brata Antoniego. Z tamtąd wystósował do redakcyi Kuryera i Orędownika Poznańskiego następujące pismo: „Drogie sercu mojemu dowody miłości i przywiązania odebrane w ciągu dwu-

letniego mego pobytu w Ostrowie od ukochanych moich dyecezyan, obudzają w méj duszy żywe pragnienie wyrażenia im wszystkim dozgonnej méj wdzięczności. Nie posiadam jednak w obecném położeniu innego środka zadosyć uczynienia téj potrzebie serca mego, jak prosić Redakcyą *Kuryera*, aby w łamach tego, tak dobrze w naszym katolickim kraju zasłużonego pisma, te słów kilka rzewnego podziękowania mego zamieścić zechciała. Żarliwe i wytrwałe modły, listy pełne gorącego współczucia, a silnej w Bogu ufności, hojne i mnogie datki, tysiączne inne objawy serdecznej owieczek moich ze mną łączności, błogą mi były zawsze osłodą wśród bolesnego odosobnienia, a ich wspomnieniem koić będę gorzyc oddalenia mego od dyecezyi. Niech każdy z mych drogich dyecezyan wszelkiego wieku i stanu, zechce uważać, jak do siebie skierowane te słowa proste, lecz z głębi serca płynące. Radbym aby w nich odbić się mogła ta wdzięczność moja.

Spodobało się Bogu odmówić mi pociechy oglądania przy mym wyjeździe tylu mi przychylnych osób ze wszech stron Księstwa naszego zebranych w Ostrowie; niechże i ten smutny zawód posłuży, jak posłużyły wszystkie dotąd przez nas przebyte boleści, do podniesienia naszej otuchy, wzmocnienia wiary i spotęgowania niewzruszonej niczém i waszój i mojej woli, pozostania wiernymi świętym naszym, względem Boga i Kościoła obowiązkom.

Hradysz na Morawach, 9 lutego 1876.

† **Mieczysław**

Kardynał-Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Hradziszczce, po czesku Hradisztie, po niemiecku Hradisch zwane, jest to miasteczko w Morawie, w pobliżu którego wznosi się staroślawny Welehrad, gdzie przed tysiącem lat ŚŚ. Cyryl i Metodyusz chrześcijaństwo zaszczipiali zkađ pierwsze światło Wiary i do naszej krainy zabłysło. Tam nasz Arcypastérz zabawił dni, kilka u swego brata. Pobyt ten tak opisuje jeden z duchownych: „Przez te wszystkie dnie co chwila zjawiają się w mieście gromady pocziwych Morawiaków, dopytujących się, gdzie mieszka dobry Pan Kardynał, przychodzą potém i proszą o pożegnanie (błogosławieństwo). Nasz Kardynał z niewymowną dobrocią wszystkich przypuszcza: oni mówią po morawsku, nasz Kardynał po polsku, i rozumieją się doskonale. Po udzieleniu błogosławieństwa odprawia ich zwykle Jego Eminencya wyrazami „Bóg z Wami.“

Bóg wyraźnie obrał sobie naszego Arcypasterza, aby ukrzepił wiarę i rozbudzał w sercach miłość Boga i Kościoła ś.

Kiedy patrząc na Kardynała-Prymasa, pokrytego przedwcześnie siwizną, gdy wznosi rękę swoją nad głowami rozczulonych Morawian, mimowoli nasuwa mi się myśl, że Bóg najlepszy pociesza strapione serce Pasterza, oderwanego od umiłowanych przez siebie dziełek, temi objawami wiary i pocziwości pobratymców, którzy bardzo przy-

pominają nasz lud polski. Jego Eminencya wspominała mi, że Morawcy bardzo są podobni do naszych kmiotków, bo taki sam spokój panuje na ich twarzy i taka sama rzewna pobożność rysy ich zdobi. Trzeba widzieć naszego Kardynała w liczném gronie dzieciąt pana Antoniego Ledóchowskiego, jak je ośmiela do swobodnej wesołości i zabaw wszelkiego rodzaju, jak jest z niemi pełen dobroci i żywości zarazem. Wielką im sprawił uciechę podarunkiem ogródka kwiatów z ptakami, nadesłanego sobie przez jeden z domów zakonnych polskich i bardzo zgrabnie a pracowicie wykonanego.“

W Krakowie i w Rzymie.

D. 15 Lutego 1877 r. stanął X. Kardynał w Krakowie. Kraków — to słowo ileż obudza wspomnień serdecznych w sercu każdego prawego Polaka. Tam groby naszych ŚŚ. Pańskich, tam śpią polscy królowie. Gdzie taka druga w Polsce katedra, jak katedra na Wawelu, albo gdzie znajdziesz taki kościół Panny Maryi, który już sześć przeszło wieków opiera się czasowi, ludziom i burzom. Kraków to Rzym słowiański, jak go nazwał nasz wieszcz Adam Mickiewicz.

Przybycie do Krakowa tak opisuje „Czas,“ gazeta polska tamże wychodząca: „Od rana miasto nasze objawiało dziś ruch niezwykły. Bez żadnych przygotowań i organizowania poprzedniego ludność krakowska oczekiwała dnia przybycia Kardynała Prymasa, jako dnia uroczystości wy-

jątkowój; wyjątkowy téż charakter musiało mieć przyjęcie wyzwolonego z więzienia Arcypasterza. Przed godziną 10 dworzec kolei żelaznej zapelniał się tłumném zebraniem wiernych. Członkowie kapituły z administratorem ks. Biskupem Gałęckim na czele, wraz z przedstawicielami wszystkich zakonów i świeckiego duchowieństwa, liczny zastęp obywatelstwa wszystkich stanów i warstw i tłumy wiernych wyległy na peron od chwili, gdy pierwszy dano sygnał, że pociąg kolei wiedeńskiej wyruszył z ostatniej stacyi. Wkoło ks. Biskupa Gałęckiego i prezydenta miasta dr. Zyblikiewicza zszeregował się zastęp duchownych i obywateli, zostawiając próżne miejsce dla powitania najdostojniejszego gościa. Pociąg jednak nie zatrzymał się w tém miejscu, tak, że cały orszak powitalny wśród ścisku publiczności musiał przedzierać się do wagonu, z którego wysiadł ksiądz Kardynał. Wyniosła postać Arcypasterza, nosząca ślady przebytego więzienia, które siwizną pokryło głowę, postępowała wśród tłumów. Pierwszy zbliżył się prezydent dr. Zyblikiewicz i rzekł: „Pilno mi przedstawić się Waszój Eminencyi jako burmistrz tego starożytnego miasta i powitać go w jego murach wyrazami najgłębszego hołdu.“ Jego Eminencya serdecznie podziękował za tak gromadne przyjęcie i dodał, że pragnął najpiérw odwiedzić Kraków

Pocém ks. Biskup Gałęcki przemówił, jak następuje:

„Eminencyo!

Cieszymy się i bardzo, że mamy szczęście w tym historycznym, sławnym, starym grodzie w osobie Twojej Eminencyo, powitać Wyznawcę naszego św. Kościoła. Wytrwałem a spokojnem znoszeniem Twoich cierpień zbudowałeś wszystkich wiernych, ospałych ze snu obudziłeś, słabych umocniłeś w wierze, a u wszystkich, nawet u innowierców, zjednałeś sobie uznanie, szacunek i uwielbienie.

Niech Ci, Eminencyo, za Twoje męztwo Pan Bóg wynagrodzi. Wiemy wszyscy, że z pewnością nastąpi to w przyszłym życiu.

Ja dodam, że po części już w tém życiu: pamiętamy bowiem i przekonani jesteśmy, że Bóg sprawiedliwy nami rządzi, że zatem już na ziemi czy wcześniej czy później cnota i prawda zwycięży i tryumf odniesie, a taki tryumf jest już piękną nagrodą.“

Na te piękne słowa, doniosłym wypowiedziane głosem, odpowiedział X. Kardynał z widoczném wzruszeniem:

„Z wzruszoném sercem dziękuję Ci, zacny Pasterzu, za pełne uczucia przyjęcie, dziękuję przez Ciebie zebrany tutaj wiernym. Ocenianie moje postępowanie nad jego zasługę. Przekonany jestem sumiennie, że inny byłby więcej zrobił. Jeżeli o cierpieniach wspominasz, które spodobało się Bogu zesłać na mnie, a które oceniasz tak łaskawie, chętnie ponosiłem je za świętą sprawę Kościoła naszego. Ty jako brat mój w urzędzie

biskupim, najlepiej wiesz, ile w czasach dzisiejszego wzburzenia cierpieć należy za Kościół, a w porównaniu z tém, co wycierpieć można, może cierpiałem zbyt mało. Ufam przecież w Bogu, że i tę drobną ofiarę cierpień moich łaskawie przyjmie i policzy ją na korzyść kochanych owieczek moich. Jak tylko wyszedłem na wolność, czułem potrzebę stanąć u grobu naszego wielkiego Biskupa i Męczennika. Mam nadzieję powrócenia do méj owczarni, a pamiętny, że św. Stanisław jest patronem jednej z moich archidiecezyi, poznańskiej, najpierw tutaj przybyłem, aby polecić Jego opiece opuszczone owieczki moje.

Gdy tak rozrzewniające spotkało mnie tu przyjęcie, przeto w modlitwie mojej u grobu ś. Stanisława połączę i za was proźby do Boga. Teraz dziękuję przedewszystkiem Tobie, mój Bracie, i wam wszystkim tu zgromadzonym za te dowody waszój cennój miłości.“

Poczem udał się X. Kardynał do starożytnój świątyni Panny Maryi, gdzie go powitał X. Golian, prosząc o udzielenie błogosławieństwa.

Stałe mieszkanie zajął Gość dostojny u księżnej Cecylii z Zamojskich Lubomirskiej, z której śp. mężem Jerzym żył w przyjaźni. Zaczęła ta Pani przyjąć Arcypasterza u schodów domu, witając go chlebem i solą, a pokoje gościnne urządziła bardzo ozdobnie.

Liczne deputacye składały hołd następcy polskich prymasów. Najwięcej rozrzewniającem było przyjęcie kapłanów wielkopolskich, w imieniu

których przemówił X. Dziekan Rzeźniewski, także wygnaniec. Gdy w końcu przemówienia prosił o błogosławieństwo, a wszyscy kapłani na klęczkach otoczyli swego Zwierzchnika, wtedy oczy wszystkich napęłniły się łzami, a Arcypasterz płacząc błogosławił płaczących. Chwila ta poruszyła obecnych do głębi serca.

Później przedstawiło się grono obywateli wielkopolskich, a następnie 50 poważnych obywateli krakowskich i z okolicy złożyło hołd dostojnemu Księciu Kościoła. Przemówił w ich imieniu hr. Piotr Moszyński, zapewniając, że naród nasz wytrwa niezachwianie w wierze katolickiej i w posłuszeństwie dla Ojca ś. Prosił też o modlitwę i błogosławieństwo. Na te serdeczne słowa odpowiedział również serdecznie Kardynał Prymas. Oto jeden ustęp z téj odpowiedzi: „Jest to chlubą naszego narodu i starodawną tradycją rodzin naszych polskich, że wśród rozlicznych prób i doświadczeń, jakimi się Panu Bogu podobало nawiedzić Ojczyznę naszą, zachowaliśmy wiarę i przywiązanie do ś. Kościoła naszego. Cieszę się, że sam, znajdując się obecnie w drodze do stolicy katolickiego świata, Ojcu ś. będę mógł o tém przywiązaniu waszém do wiary świadczyć i mówić i chętnie Go poproszę, żeby świętą swoją prawicą przesłał wam i rodzinom waszym apostolskie swoje błogosławieństwo, jako rękojmię wszystkich łask Boskich.“ Poczem X. Kardynał udzielił przytomnym błogosławieństwa. Także deputacya młodzieży wszechnicy krakowskiej złożyła swój hołd

X. Prymasowi, składając adres, podpisany przez znaczną liczbę akademików.

Niedługo mógł dostojny Gość przebywać w starożytnym Krakowie, gdyż wnet nadszedł rozkaz z Wiednia, aby X. Arcybiskup wyjechał. W skutek tego nakazu 21 Lutego rano o godzinie 8 X. Kardynał opuścił Kraków, udając się do Wiednia. Na dworcu kolei żelaznej udzielił licznie zebranym Krakowianom błogosławieństwa, a gdy wszyscy uklęknęli, uczynił to samo nawet komisarz policyi. Kiedy już pociąg ruszył, wychylił się X. Prymas i zawołał donośnym głosem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ na co przytomni odpowiedzieli: „Na wieki wieków.“

W Wiedniu zabawiał X. Kardynał kilka dni. Pomijając różne posłuchania, adresy itd. dodamy, że jako dobry syn odwiedził X. Arcybiskup grób swych rodziców, którzy są pochowani na smętarzu währingim przy Wiedniu.

Z Wiednia udał się nasz Arcypastérz do Rzymu, a ponieważ droga prowadzi przez Hradec (po niemiecku Gratz), przeto przyjął gościnne zaproszenie tamecznego biskupa. Na wiadomość, że w Poznaniu Warta wylała, zaraz X. Kardynał posłał 300 marek na ulżenie nędzy. Był to prawdziwie grosz wdowi, gdyż nie mógł sobie kupić odpowiedniego ubioru, nawet dla tego obywateli się bez biletów wizytowych, o czem wspomniał do czeskich magnatów, jednakże dla powodzią dotkniętych znalazły się pieniądze. Czyż nie prawdziwe słowa, wypowiedziane w tem dziełku na str. 54?

Słuszną aby tu podać list, jaki z przyczyny powodzi wystósował X. Prymas do jednego z kapłanów w Poznaniu:

Hradec, 25 lutego 1876.

Przybywszy tu wczoraj w gościnę do Księdza Biskupa zastałem list Twój, donoszący o wielkiej powodzi w Poznaniu i o cierpieniach, jakie w skutek tego nieszczęścia dotknęły znaczną część biedniejszych mieszkańców Chwaliszewa i nadbrzeżnych Warty dzielnic naszego kochanego miasta. Wielce mnie zasmuciło to nowe nawiedzenie dycecyzan moich, znoszących już tyle ciężkich utrapień i pocieszam się tylko tą myślą i tém przekonaniem że boleści przez nas cierpliwie przyjmowane a przez Opatrzność Boską dopuszczone, są skarbami, które w niebie znajdziemy, a których wysoką wartość dopiero w chwale wiekwiśtej ocenić dobrze potrafimy.

Nakoniec d. 3 Marca 1876 r., w miesiąc po uwolnieniu z więzienia przybyła szczęśliwie Jego Eminencya do Rzymu. Trudno zapewne opisać uczucia, jakie się w sercu X. Mieczysława na widok téj stolicy chrześcijaństwa rodziły. Tu on odbywał studia teologiczne, tu odprawił pierwszą Mszę św., tu odebrał święcenie arcybiskupie, tu rozpoczął swój trudny zawód służenia Kościołowi. Dwóch kardynałów z polecenia Ojca ś. przyjmowało naszego Arcypasterza na dworcu kolei. Stawiło się téż na powitanie zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców i wielu rodaków. Kiedy

X. Kardynał wysiadł z powozu, zawołali wszyscy; „Evviva“ tj. niech żyje, a panienka z dalekiej Litwy wręczając bukiet, rzekła: „Witaj Prymasie i pobłogosław garstkę zebranych tu rodaków.“ Ten do najwyższego wzruszony zawołał: „Jakże mi miło zaraz w pierwszej chwili mego przybycia widzieć się otoczonym ziomkami.“ Panie polskie wypełniły jego powóz prześlicznymi kwiatami.

Wkrótce po przybyciu wezwał Ojciec ś. X. Mieczysława do siebie. Pius IX trzymał go długo w objęciach z niewymowną radością. Potem czule wypytywał się o bliższe szczegóły niewoli i podróży. Następnie najrozmaitsze wysoko postawione osoby, deputacye towarzystw hołd swój X. Arcybiskupowi składały. Zasługuje na uwagę wspólne posłuchanie zakonu Zmartwychwstania i kolegium polskiego, które tak opisuje korespondent do Kuryera Poznańskiego: „Była to chwila niezwykła zobaczyć na jednem miejscu przeszło czterdziestu jużto kapłanów, jużto kleryków polskich. Mamy w Bogu nadzieję, że tak liczny zastęp polskich duchownych w Rzymie wyda z czasem błogie dla kraju i Kościoła owoce. Zaledwo zebrali się wszyscy w salonie, ukazał się Kardynał z niewypowiedzianą słodyczą na twarzy. O. Semeneńko powitał go w imieniu obecnych i przypomniał mu niegdyś wspólnie w Rzymie spędzone lata młodości, kiedy przed laty trzydziestu patrzył na zawierający się dom św. Klaudyusza i pierwsze prace Zgromadzenia, aby rozbudzić w rodakach życie wewnętrzne i Chrystusowe. A później znowu

przed laty dziesięciu, był Kardynał świadkiem założenia kolegium polskiego i pierwszych uczniów z niedawno objętej dyecezyi do niego wysłał. Wszystko to wynurzył w rzewnej, a dobitnej przemowie O. Semeneńko, poczem prosił o błogosławieństwo ku wytrwaniu w pracy i drodze Bożej. Kardynał w długiej mowie, tłumionej nieraz płaczem, wyraził szacunek swój dla Zgromadzenia, z którym od tylu lat zostaje w najserdeczniejszych stósunkach; wypowiedział nadzieję, że drogie mu prace Zgromadzenia coraz większy wpływ będą wywierały nawet w tych prowincjach, które dotąd dla wpływów z Rzymu przychodzących, szczelnie są pozamykane. Potém zwrócił się do kolegium polskiego, w którym przebywa także kilku kleryków z Poznańskiego i rozwodził się nad potrzebą przygotowania się do wielkiej walki, którą teraz Kościół stacza z potęgami świata. Ona nie prędko się skończy, tak mówił Prymas, potrwa długo jeszcze. A nie podobna w niej wytrwać bez wielkich cnót i głębokiej pobożności. I w gorących słowach wyraził szczęście młodych kapłanów, gdy przez lat kilka bawiąc w Rzymie, mogą ducha swego rozgrzewać przykładem Ojca ś., odwiedzaniem grobów męczenników, rozpamiętywaniem pamiątek z pierwszych wieków chrześcijańskich. Duch gorący niezłomne męstwo więcej działają na wiernych, aniżeli wielka nauka, gdy jój nie towarzyszy cnót wykonywanie.

I wspomniał Prymas z wielkiem rozrzewnieniem na Wielkopolskie duchowieństwo, stawiając

je za wzór i godną pobudkę zebranej młodzieży. Dusza jego zawsze przepełniona najżywszą radością, ile razy pomyśli o ofiarności i męztwie swoich duchownych, o przywiązaniu swoich dyecezyan. Potém wznosił ręce w górę i udzielił obecnym pasterskie błogosławieństwo.“

Liczni cudzoziemcy, a mianowicie Włosi, tłumami przybywali, aby powitać Wyznawcę, który cierpiał za Kościół ś. Znakomici mężowie mówili o nim, że jest to jeden z tych ludzi nadzwyczajnych, wobec których nie można powstrzymać wielkiego wzruszenia, wielkiej czei i wielkiej miłości.

Zebrani Polacy w Rzymie, a mianowicie panie polskie, złożyli wkrótceswe hołdy. Córeczka pani B. wypowiedziała na powitanie następane wiersze:

Do Prymasa.

Gdy Cię przyjmując — Stolica Piotrowa
Zwalisk i szczytów swoich głosem woła:
„Wśród wspomnień świętych, które gród ten chowa,
„Witaj tu mężny wyznawco Kościoła!“

Gdy rodzicielskie złączyły uściski,
Ojca téż Więźnia — z Tobą więźniem Synem,
Wskazując światu, jaki węzeł bliski
Wiąże Watykan, Ostrów z Mamertynem.

Gdy spieszą wszelkich téż narodów wierni
Cześć słońce Prawdy — choć przyćmione chmurą,
Každy chce ręką dotknąć Twoich cierni,
Dzisiaj książęcą przykrytych purpurą;

Garstka rodaków czyż będzie ostatnia,
Aby cześć swoją u nóg twych złożyła?
A choć tak skromna — ale że jest bratnia,
Oby się stała prostotą swą miłą!

Boś krew z naszej krwi, i kość naszych kości!
 Jakaż to chwila i błoga i łzawa,
 Gdy w Tobie widzimy z tą chlubą radości,
 Obraz Wojciecha, mężstwo Stanisława!

Prymasie polski! Patrz smutek uderza,
 Pośród uniesień — któż boleści nie zna
 Twojej owczarni — sierót bez Pasterza,
 Grubej żałoby Poznania i Gniezna!

Łzy więc te polskie u nóg Twych składamy
 A na obecne i przyszłe koleje,
 W Twoim przykładzie zaczerpnąć ufamy
 Wiarę i miłość, męstwo i nadzieję!

Inna znów dziewczynka polska powitała
 następniemi słowy X. Prymasa:

„Polska dziecina ma dzisiaj szczęście powitać w wiecznym mieście polskiego Kardynała. Witaj Książę, Wyznawco wiary świętej, Ojczy i Pasterzu najlepszy, za którym tęskni owczarnia Tobie powierzona. Po dwuletnim więzieniu porwano Cię zdala od dziatek Twoich, abyś im nie świecił przykładem, jak kochać Kościół i jak cierpieć dla niego. A Tyś przybył do Rzymu, by się oprzeć na opość Piotrowej, by w objęciach Ojca św. ukoić swoje boleść i boleść Jego podzielić. Witaj więc Arcypasterzu i Kardynale, witaj i w tym przybytku Serc Jezusa i Matki Przedziwnej, który Ci przypomni i ową męczenniczkę Polkę, co dziś w niebie modli się za Ciebie i siostry poznańskie, tak szczęśliwe pod ojcowską Twoją opieką.“

„Pasterzu dobry na wzór Chrystusa, witaj w Rzymie, i witaj, oby co prędzej na *Wildzie*!“

Było to w dzień ś. Józefa, kiedy X. Kardynał po odprawieniu Mszy w kościele Sercanek Trinita de Monti, gdzie się znajduje cudowny obraz Matki Boskiej, znany ze wspomnień Matki Makryny Mieczysławskiej, odwiedził za onnice. Na *Wildzie* przy Poznaniu był zakład Sercanek i ztąd życzenie powitania na *Wildzie*.

Godzi się też tu uznać i wspomnieć adres Niemców zamieszkałych w Rzymie, którzy wyrazili serdecznemi słowy swe uwielbienie dla czci-godnego Obrońcy zasad katolickich. Niespodzie-

wany ten hołd i objaw przywiązania rozrzewnił wielce Kardynała.

D. 4 Kwietnia złożył X. Arcybiskup kardynalską przysięgę i odebrał biret i pierścień z rąk Ojca ś. Później uzyskał kościół tytularny Ara Coeli (ołtarz nieba) na Kapitolu, gdyż każdy kardynał dostaje w Rzymie dla siebie kościół. Ta świątynia Ara Coeli znana z historii polskich legionów we Włoszech, bo 1798 r. cele klasztorne obok tego kościoła zamieniono na koszary dla Polaków, przy czém Dąbrowski, sławiony pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, miał gorącą przemowę do wojska polskiego.

W kościele tym wznosi się ołtarz zwany: „Ara Coeli“, a w nim złożone popioły cesarzowej Heleny, która tak wiele położyła zasług dla chrześcijaństwa. Kościół ten zajął X. Kardynał w posiadanie d. 10 Maja 1877 r. Podanie głosi, że na tém miejscu stała dawniej świątynia pogańska, a cesarzowi rzymskiemu Augustowi, pytającemu się o radę, odrzekł bózek: „Chłopczyzna żydowski, samym bogom dający rozkazy, każe mi ustąpić z tego miejsca i wracać do piekła smutnego; bez odpowiedzi przeto odejdz od mych ołtarzy.“ Ujrzał téż césarz na niebie obraz przecudnej dziewicy z dziecięciem na ręku. Po kilku dniach na pamiątkę tego zdarzenia kazał tutaj wystawić ołtarz z napisem: „*Ara Filii Dei*“ (ołtarz Syna Bożego), z czego później utworzyła się nazwa: Ara Coeli,

Przy kościele Ara Coeli byli dawniej zakon-

nicy ś. Franciszka, ztąd jenerał tego zakonu powitał Kardynała. Z prześlicznej tegoż odpowiedzi przytaczamy następny ustęp: „Jestem wdzięczny Panu Bogu, że ta właśnie świątynia przeznaczona została dla mego tytułu, gdyż ona wymowniej jeszcze, niż którakolwiek inna przypomina mi znikomość rzeczy ludzkich, a trwałość rzeczy Bożych. Daję tu świadectwo, powiedziałbym, nawet te kamienie poważnie, wznoszące się ku niebu na tém samém miejscu, na którém kiedyś oddawano cześć fałszywym bogom i za bogów ogłaszano ludzi śmiertelnych, dla tego tylko, że im szczęście służyło i że byli potężni; świadczą one, że tylko jedyna rzecz zwycięża czas i spokojnie patrzy na zmieniające się wypadki, a nią jest prawda katolicka i kościół Boży, służący jój za nieomylnego mistrza i wiernego stróża. I rzeczywiście iluż zamożnych tego świata widziała ta świątynia Ara Coeli, którzy, gdy myśleli, że się stali pogromcami Kościoła katolickiego i najwyższego kapłaństwa, stanowiącego węgielny kamień tegoż Kościoła, rozbili się o tarpejską skałę, a tymczasem Kościół i Papieztwo, które uważali za zniszczone na zawsze, stoją dziś jeszcze i stać niewzruszone będą aż do końca wieków. Tu również pod tém świętém sklepieniem spoczywają błogosławione zwłoki matki pierwszego chrześcijańskiego cesarza, téj wielkiej niewiasty, która wywyższyła krzyż Zbawiciela nad wszystkie wielkości tego świata, i zostawiła naukę dla wszystkich panujących wieków późniejszych, ucząc własnego syna, że pra-

wdziwą ozdobą ich korony powinien być sztandar wiary tak samo, jak zakon Zbawiciela powinien być jedyném ich rządów prawidłem.“ —

Wypada téż tu wspomnieć o pięknej uroczystości, w jakiej X. Kardynał brał udział. Otóż na uczczenie 50 letniej rocznicy godności biskupiej Piusa IX postanowił umyślnie w tym celu zawiązany komitet wybudować w Kościele ś. Piotra w okowach konfesją z ołtarzem i relikwiarzem dla przechowywania świętych łańcuchów, w których Piotr ś. był zakuty. Kościół ten należy do najpiękniejszych i najstarszych w Rzymie, gdyż pochodzi z piątego wieku po Chrystusie. Łańcuchy są dwa tj. jeden, którym był skrupowany ś. Piotr od Heroda w Jerozolimie, a drugi który nosił w Rzymie za Nerona. Cesarzowa Eudoxya, odebrawszy z Jerozolimy część łańcucha, pospieszyła z tą czcigodną relikwią do papieża Syxtusa III. Ten kazał przynieść łańcuch, w który okuty był Piotr ś. za Nerona, a gdy te dwa łańcuchy zbliżył do siebie, wnet tak się zrosły ze sobą, że utworzyły jedną całość. Eudoxya wystawiła wspaniałą świątynię, w której tę kosztowną relikwią złożyła. Komitet ów, rozpoczynając budowę nowego relikwiarza dla tych świętych pamiątek, zaprosił X. Kardynała Ledóchowskiego, aby przewodniczył ceremonii położenia kamienia węgielnego. Nie można było uczynić trafniejszego wyboru. Ten który cierpiał w więzieniu w obronie zasad ś. Kościoła słuszną, aby przewodniczył w

ceremonii, przypominającój więzienie Księcia Apostołów.

Wspaniała ta uroczystość odbyła się d. 9 Sierpnia 1876 r. X. Kardynał, ubrany w mitrę i kapę z pastorałem w ręku, odczytał przepisane modlitwy, pobłogosławił kamień węgielny i narzucił srebrną kielnią wapna. Dodać wypada, że w téj świątyni znajduje się najślawniejszy utwór rzeźby chrześcijańskiej, tj. zdumiewający potęgą wykonania posąg Mojżesza, dłuto Michała Anioła Buonarotti.

Zakończenie.

Rok już drugi spędza nasz Arcypasterz w Rzymie, zajęty gorliwie obowiązkami swego powołania. Należy on do rozmaitych kongregacyi, które obradują i wydają wyroki w ważnych sprawach kościelnych, a przytem obarczony jest liczną korespondencyą.

Jeżeli do kogo, to do naszego X. Arcybiskupa można zastósować słowa Chrystusowe: „Jam jest pastérz dobry.“ Zatem jako dobry pastérz wciąż czuwa nad dobrem swych ukochanych owieczek w obydwóch archidiecezyach. Wielkie zmartwienie sprawiły ojcowskiemu jego sercu odstępstwa niektórych kapłanów, którzy pociągnięni mamoną światową*) przyjęli tłuste probostwa nie pomnąc

*) Szczególniej uwagi godna, że żaden tak zwany proboszcz rządowy nie postarał się o probostwo z mniejszemi dochodami, lecz zawsze z większemi. — A jednak liberalne gazety niemieckie prawią o ich poświęceniu. Tymczasem prawowici księża, z swych parafii wydalenii, wołają nędzę ponosić a niechcą stać się zdrajcami Kościoła ś.

na to, że nietylko swoje, ale i bliźnich swych dusze zatracają. Arcypasterz upomniał najprzód łamiących prawo kościelne, a gdy to nic nie pomogło, rzucił na nich exkomunikę. To postępowanie zgutowało mu nowe procesa i tak sąd inowrocławski skazał go na dwa lata więzienia, a nawet wysłał za nim, jakoby za zbrodniarzem, list gończy. Nie można pisać, co się czuje, gdyż... wiadomo, co za to może czekać. Ponieważ zachodziła obawa, że rząd włoski wyda rządowi pruskiemu osobę X. Kardynała, przeto Ojciec ś. przeznaczył mu pokoje w własnym pałacu na Watykanie, gdzie na mocy ustawy nie wolno rządowi włoskiemu samowolnie postępować. A tak i Ojciec ś. Pius IX i nasz X. Arcybiskup są więźniami, gdyż pozbawieni są zupełnej wolności.

Pocieszmy się. Wszak po najstraszniejszej burzy najpiękniejsza nastaje pogoda, tak i po tej burzy, miotającej się na Kościół nasz katolicki, przyjdą czasy lepsze, a wtedy i my powitamy naszego Arcypasterza. Żyje Bog ojców naszych, a ten nie pozwoli na upadek Wiary ś., owszem skoro tylko na to zasłużymy, da nam upragnione zwycięstwo. Niechże w tych smutnych czasach niedoli ścieśniają się coraz więcej węzły między nami a naszym Arcypasterzem. Jednym z najdzielniejszych węzłów jest modlitwa — a zatem jak niegdyś za Piotra ś., gdy był więziony, nieustanna płynęła modlitwa z ust wiernych do tronu Najwyższego, tak i dziś wierne owieczki w swych modlitwach świętych niech polecają Bogu X.

Kardynała, a spełni się przepowiednia Matki Makryny Mieczysławskiej, która X. Mieczysławowi, noszącemu imię tego, który w Polsce chrześcijaństwo zaprowadził, przepowiedziała, że zobaczy największy tryumf Kościoła ś. i Ojczyzny — co daj Panie Boże. Amen.

Na cześć

Jego Eminencyi Jaśnie
Oświeconego Księcia Prymasa Polski.

W daleką północ, do Polan krainy,
Gdzie bystrą Wisłą ciągną się doliny,
Zmierzał Apostół trudem pochylony,
Znamieniem krzyża w Rzymie uzbrojony.
Przechodził groby, przechodził i sioła,
Ucząc maluczkie i wielkie zarazem;
Wszystko się przed nim korzyło dokoła,
Bo świętych mężów był żywym obrazem.
Najprzód umacnia chwiejących się w wierze,
Zasiadłszy Polski Biskupią stolicę,
Potem do pogan wyciągnął prawicę,
I życie za nich dał Panu w ofierze.
A dziś Polacy czczą go za Patrona,
Bo w niebie można Wojciecha obrona.
Po ośmiu wiekach powstał Wojciech nowy;
A za swą dziatwę ponosząc okowy,
Do Mamertynu za Piotrem wstępuje,
I swym przykładem świat cały buduje.
Jak Anatazy gwałtem oddzielony
Od swych owieczek, które wierzyć uczył,
Tak Prymas Polski z kraju wywieziony,
Znosząc wygnanie świat cierpieć nauczył.
Aż znalazł gościnę u więźnia drugiego,

Co głosi prawdę nieomylną wiary,
 Co uczy cierpieć z miłości bez miary,
 Co ustanowion z ramienia Boskiego,
 A tak Watykan połączył z Ostrowem
 Węzłem wspólności w cierpieniu krzyżowém;
 Połączył Polskę z Stolicą Piotrową
 Choć węzłem dawnym, lecz ze siłą nową.
 Od téj Stolicy został téż wybrany,
 Za swe cierpienia szkarłatem odziany
 I świetnie błyszczy Gnieźnieńska Stolica,
 Ta Matka Polski, ta Oblubienica;
 Przed ósmiu wieki krwi purpurą złana,
 Dziś w Kardynalską purpurę ubrana.
 Książę Prymasie!... Ty Stanisławowy
 Podniósłeś sztandar święty narodowy,
 „Walczyć za wiarę“ na nim wypisałeś;
 I uczysz cierpieć, jako sam cierpiałeś;
 I cierpisz jeszcze w walce podniesionej
 Za prawa święte dane przez Chrystusa,
 Niosąc z boleści w Ostrowie zniesionej
 Ofiarę drogą dla Serca Jezusa.
 I walczyć z chwałą przeciwko przemocy,
 Co biedną Polskę w części rozszarpała,
 I co skarb mowy, przy Boskiej pomocy
 Chowan przez ojców, ich dzieciom zebrała,
 Więc Ciebie ojcem Polska dziś uznała.
 Wyznawcę wiary w Tobie ukochała,
 My przytuleni przez Piusa Wielkiego,
 W świętej opiece u Jana Kantego;
 Księciu składamy hołd czci i miłości,
 Hołd winny cnocie, męztwu i stałości
 Polski Prymasowi święcie przyrzekamy,
 Że w wierze, miłości z nadzieją złączonój,
 Prawa cesarów nigdy nie uznamy
 Nad prawa Boże. Prawdy objawionej
 Bronić przy Tobie zawsześmy gotowi
 Przeciw wszelkiemu kościoła wrogowi,

I broniąc śmiało wszystkimi siłami,
 Życie za wiarę z radością oddamy.
 Dziś nam błogosław, w pokorze błagamy,
 Wyznawco wiary!.... i módl się za nami.

Modlitwa za X. Kardynała i Arcybiskupa Mieczysława.

Zbawicielu świata, Chryste Jezu, który rozesłałeś Apostołów świętych po ziemi, aby Twą świętą naukę głosili, błogosław ich następców, biskupów, a szczególnie naszego Arcypastérza Mieczysława. Dodawaj mu siły do znoszenia prześladowań i cierpień, błogosław jego apostołskiej pracy, aby tysiąckrotne przynosiła owoce. Spraw Boże, aby owce, które pasie, były mu wierne i nie dały się uwieść do odstępstwa. N. Maryo Panno, ś. Wojciechu, ś. Stanisławie, śś. Patronowie i Patronki naszego narodu, błagajcie dobrego Boga o błogosławieństwo, opiekę i siłę dla naszego Arcypasterza Mieczysława. Ośladzaj mu, Boże, gorzkie chwile wygnania, niech Aniołowie Twoi bronią go od pokus i niebezpieczeństw. Spraw dobry Jezu, aby wrócił znowu do swoich stęsknionych owieczek. Duchu święty, oświeć serca mu niechętnych i bądź mu Pocieszycielem w dolegliwościach ciężkiego urzędu jego — oświeć i utwierdź także serca nasze, abyśmy byli mężnymi wyznawcami Wiary świętej i nie dali się ustraszyć żadnymi prześladowaniami. Daj nam Boże doczekać się tryumfu Twego Kościoła. Amen.

Na tę intencją zmówić Ojcze nasz i Zdrowaś Marya.

Ozcionkami H. Szmaedickiego w Poznaniu.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

114831

ep
76